TYGODNIK KATOLICKI.

№ 53. Grodzisk, 31 grudnia 1869. № 53.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Kilka słów itd. — *Korespondencye*: Z Rzymu 1, 2. — Z dyecezyi Przemyślskiéj 1, 2, 3. — Z nad Wisłoka. — Artykuły z *Le Monde*, — List pasterski ks. Biskupa Dupanloup. — *Wiadomości potoczne.*

Kilka słów ze względu na przyszły Sobór.

(Ciąg dalszy.)

Koncilium Nicejskie I. chcąc, aby po całym Kościele jednego dnia Wielkanoc była obchodzoną, poleca patryarsze Alexandryjskiemu, aby dzień, na który Wielkanoc przypadnie, papieżowi doniósł, iżby ten powagą swoją na cały Kościół się rozciągającą wszystkich spowodował ten sam dzień święcić. — Ojcowie Soboru Efezyjskiego wyznali, iż listem Celestyna papieża spowodowani zostali do złożenia z urzędu Nestoryusza (Harduin Acta conc. tom I. col. 1422.). — Concilium Lateraneńskie IV. przyznaje papieżowi „plenam et ordinariam auctoritatem in universam ecclesiam.“ — Concilium Florenckie orzeka: (Pontifici Romano) „plenariam illi potestatem a D. N. J. Chr. pascendi, regendi, et gubernandi universam ecclesiam traditam esse.“

Ponieważ papież kanonu 28. Concilium Chalcedońkiego nie zatwierdził, przeto nigdy nie miał w Kościele znaczenia żadnego. Concilium powszechne VIII. act. X. can. 13. orzekło: „Si qua vero oecumenica synodo collecta de romana etiam ecclesia controversia extiterit; licebit cum decenti reverentia de proposita quaestione venerantes percontari, responsumque admittere, et sive juvari sive juvare, non tamen impudenter contra senioris Romae Pontifices sententiam dicere.“

Ani z ustanowienia Bożego, ani z trådycyi niema Sobór powszechny nigdy wyższości ponad papieżem. Wyroku na papieża wydawać mu nie wolno — a tem mniéj ze Stolicy Apostolskiéj go składać, jak to biskupi w Kostnicy zebrani uczynili.

Papieże też nigdy owych dekretów Concilium Kostnickiego i Bazylejskiego co do wyższości powagi Soboru powszechnego nad papieżem nie zatwierdzili!

Marcin V. papież wśród samych walk ogłasza (1418), że nikt od Stolicy Apostolskiéj apelować nie może, ani mu nie wolno wyroków téjże Stolicy w rzeczach wiary potępiać; i tylko dekreta wiary dotyczące aprobował: „Omnia et singula determinata, conclusa et decreta in m a t e r i i s f i d e i per praesens Concilium (Constantiense) conciliariter teneri, et inviolabiliter observari velle, ipsaque sic conciliariter facta adprobare, et ratificare, *et non aliter, nec alio modo.*“ (In collect. conc. veneta Coleti, tom XVI. col. 746.) — Ani Eugeniusz IV. papież dekretów Bazylejskiego Concilium nie aprobował listem z dnia 18. stycznia 1433 r., tylko na jego dalszy ciąg zezwolił. Bo się tak wyraża na Concilium Florenckiém: „Nos quidem bene progressum Concilii (Basileensis.) approbavimus, volentes, ut procederet, ut inceperat; *non tamen approbavimus ejus decreta.*“ (J. D. Turrecremata in op. „De summo Ecclesiae, lib. II. c. 100.). — Papież Pius II. (1458—1464), który początkowo jako Aeneas Silvius bronił zasady wyższości powagi Soboru powszechnego nad papieża powagę, wyznaje swój błąd, że pochwalał wyroki Concilium Bazylejskiego i w „Bulli retractationum“ mówi: „Potępcie Eneasza Silwiusza, ale przyjmijcie Piusa II.“ A przeciw wznawianym znów opiniom apelacyi od papieża do powszechnego Soboru wydał Bullę „Execrabiles,“ w któréj pod groźbą exkomuniki apelacyi takowéj zakazuje.

(Roncagli, Animadv. in diss. VIII. sec. XV. et XVI. P. Natalis § V.) — Pius VI. papież w „Constit. Auctorem fidei„ odnośnie do synodu w Pistoji, który kwestyą tę podniósł, potępia ją mówiąc: „Quamobrem quae acta conventus Gallicani, mox ut prodierant praedecessor noster ven. Innocentius XI. per litteras in forma brevis die 11 Aprilis an. 1692., post autem expressius Alexander VIII. constit. „Inter multiplices“ die 4 Augusti an. 1690 pro apostolici sui muneris ratione improbarunt, resciderunt, multa et irrita declararunt, multo fortius exigit a nobis pastoralis sollicitudo recentius horum factam in synodo tot vitiis affectam adoptionem (przyjęte zasady wyższości Soboru powszechnego nad papieża) velut temerariam, scandalosam, ac praesertim post praedecessorum nostrorum decreta, huic apostolicae sedi summopere injuriosam reprobare ac damnare, prout eam praesenti hac nostra constitutione reprobamus et damnamus, ac pro reprobata et damnata habere volumus.“ — Autorowie deklaracyi gallikańskich piszą r. 1693 do papieża Innocentego XII: „Profitemur et declaramus nos vehementer quidem, et supra id quod dici potest, ex animo dolere de rebus gestis in comitiis praedictis, quae Sanctitati vestrae, et suis praedecessoribus displicuerint summopere; ac proinde quidquid in ipsis comitiis circa ecclesiasticam potestatem, et pontificam auctoritatem decretum censeri potuit, pro non decreto habemus et habendum esse declaramus.“ Więc negują gallikani zasadę apelacyi od papieża do Soboru powszechnego, i wyższości ostatatniego nad powagę papieża. Ludwik XIV. król francuzki również zniósł rozkaz swój, którym wykładanie deklaracyi gallikańskich po szkołach i akademiach polecił był. —

Papież Alexander VIII. potępił propozycyą XXIX, która brzmi: „Futilis et toties convulsa est assertio de Pontificis Romani super concilium oecumenicum auctoritate, atque in fidei quaestionibus infallibilitate.“ Do papieża należy mocą prymatu (honoris et iurisdictionis) zwoływać Sobory, na nich prezydować, uchwały zatwierdzone przez papieża są obowiązujące i przed przyzwoleniem i przyjęciem ich przez Kościół cały, a uchwały przez papieża nie zatwierdzone nie mają żadnego waloru — ztąd *powaga papieża stoi po nad powagą Soboru powszechnego*, którą mu i Pan Jezus zlecił, i zawsze przyznał Kościół prawnie zebrany. Na zakończenie téj kwestyi przytoczymy sło wa Bellarmina: (Bellarminus „De Summo Pontifice“ lib. IV. cap. XVII.): „Summus Pontifex simpliciter „et absolute est supra ecclesiam universam, et supra „concilium generale, ita ut nullum in terris supra se „judicium agnoscat. Haec (propositio) est fere de fide.“

Czy Papież w wyrokach swych jest nieomylnym?

Pytanie to wzięło swój początek głównie we Francyi. Czwarty artykuł swobód gallikańskich w r. 1682 we Francyi przez reprezentacyą narodową naprzeciw Papieżowi ułożony, brzmi: „W rzeczach wiary ma Papież najwyższą powagę, a jego wyroki obowięzują wszystkie Kościoły razem, i każdy z osobna, ale jego orzeczenie nie jest nieodmienne (irréformable), jeśli go nie zatwierdzi Kościół.“

Z tego mniemania gallikańskiego Kościoła, że wyroki Papieża mogą być odmienione przez episkopat, i że dopiero wtenczas mają moc obowięzującą, gdy się na nie zgodzi cały Kościół, wynikła kwestya przez racyonalistów ciągle powtarzana, że nie Papież sam, lecz Concilium generalne z Papieżem posiada dar nieomylności. Wyroki zaś Papieża dopiero wtedy za nieomylne uważać należy, gdy na nie zgodzi się cały Kościół. W przeciwnym razie wyroki te mogą być odmienione i są omylne.

Ale kwestya ta, z chorobliwego stanu rzeczy wynikła, dziś jeszcze bywa powtarzana tak we Francyi, gdzie duch gallikanizmu jeszcze pokutuje, jako i w Niemczech, gdzie racyonalizm wielką odgrywa rolę. Nie należy się przeto dziwić, że dziś, wobec Soboru, tak skrzętnie pisma kwestyą tę podnoszą, bo liberalizm z racyonalizmem idzie w parze. Lękają się więcéj niedowiarkowie i liberaliści, jak sam Kościół katolicki, wyroku o nieomylności Papieża.

Pragniemy niniejszém kwestyą tę co do nieomylności Papieża wyjaśnić ze względu czysto katolickiego.

A naprzód z góry stawiamy twierdzenie, którego dowieść zamierzamy:

Papież, skoro publicznie (ex cathedra), jako najwyższy nauczyciel, mocą władzy przez Chrystusa Pana sobie powierzonéj, wydaje wyroki w rzeczach wiary i moralności, jest nieomylnym, i dekreta jego dogmatyczne są nieodmienne i przed przyjęciem ich przez Kościół.

I. Dowodzimy tego najprzód jasnemi orzeczeniami Ducha św. w Piśmie św. zawartemi.

Trzy są głównie miejsca Pisma św., które się dotąd odnoszą:

1. Pierwsze u Łukasza św. XXII., 31 seqq. — Chrystus Pan rzekł do Piotra św.: „Simon, Simon, ecce satanas expetivit vos, ut cribraret sicut triticum: ego autem rogavi pro te, ut non deficiat fides tua, et tu aliquando conversus confirma fratres tuos.“ Temi słowy 1mo przepowiedział Chrystus Pan wszystkim Apostołom, że ich pokusy i w rzeczach wiary św. nie miną, bo szatan i ich nagabywać będzie, — 2do przyrzekł Piotrowi św., a w jego osobie wszystkim Papieżom, specyalną swą pomoc, modlitwę, aby wiara jego nigdy nie ustała, — „ut non deficiat fides tua“ — 3tio włożył na Piotra św. urząd i obowiązek umacniania we wierze św. braci swoich, — „confirma fratres tuos.“

Za Piotra św. więc modli się Pan Jezus sam, wiara więc jego nigdy nie ustanie — Piotr św. ma umacniać we wierze braci swoich — biskupów, — bo on się nigdy nie będzie mylił we wierze, gdyż Jezus ciągle z nim.

Gdyby przeto Piotr św. i Papieże mieli być w rzeczach wiary św. omylnymi, musiałaby modlitwa Pana Jezusa za Piotrem św. nie być skuteczną — „ego rogavi pro te, ut non deficiat fides tua“ — napróżno byłby się Pan Jezus za nim modlił o wiarę św. — Kościół byłby pozbawionym wtedy pomocy Bożéj. — Gdyby dekreta dogmatyczne Papieża mogły być odmienione przez Kościół i Concilium generalne i od przyjęcia tegoż miały zależeć, natenczas nie Piotr umacniałby we wierze braci swoich, ale raczéj biskupi, bracia, umacnialiby Piotra św. — Jak przypuszczenie pierwszego warunku byłoby blasfemią, tak drugiego przewróceniem ustanowienia samego Pana Jezusa.

2. Drugie miejsce Pisma św., tu dotąd się odnoszące, zapisane jest u Mateusza św. XVI., 17 seqq.: „Beatus es Simon Bar-jona.... Et Ego dico tibi, quia tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam, et portae inferi non praevalebunt adversus eam.“

Niektórzy chcą słowa ostatnie odnosić nie do „petram“, lecz do „ecclesiam meam.“ Co wszelako sprzeciwia się i myśli Tradycyi Kościoła, i saméj naturze rzeczy, o którą tu chodzi. Ale choćbyśmy słowa „et portae inferi non praevalebunt adversus eam“ mieli odnieść i do wyrazu „ecclesiam“ nie, jak się należy, do „petram“, wszelako musielibyśmy przyznać z powyższego miejsca Pisma św., że Chrystus Pan Piotra św. — Papieży — uczynił opoką niewzruszoną, na której Kościół swój święty zbudował. Ta skała nigdy zachwiać się nie może, boby groziła upadkiem całemu Kościołowi.

Tu Papież jest fundamentem, podstawą całego Kościoła, a siła i moc budowy, nie od budynku, lecz od fundamentu zależy. Gdyby Papież w rzeczach wiary mógł się mylić, opoka Kościoła zachwiałaby się, — nie byłby opoką, gdyby dopiero razem z Concilium miał być nieomylnym, natenczas Concilium byłoby opoką Kościoła, i fundamentem jego. A Chrystus Pan przecież nie do Apostołów wszystkich, lecz do samego Piotra wyrzekł: Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam, et portae inferi non praevalebunt adversus eam.

Gdyby Piotr św. mógł się mylić we wierze św. — gdyby Papieże mieli być w rzeczach wiary omylnymi, szatanby wtenczas przemógł opokę, moc i przepowiednią Pana Jezusa zniweczyłby. To utrzymywać, jest bluźnierstwem.

3. Trzecie orzeczenie Ducha ś. zawarte w słowach Chrystusa Pana wyrzeczonych do Piotra św. u Jana św. XXI., 15 seqq.: „Paś baranki moje“... „Paś owcze moje.“ — „Pasce agnos meos“... „pasce oves meas.“

Chrystus Pan uczynił tu Piotra św. — Papieży — pasterzem całego swego Kościola, pasterzem i wiernych i kapłanów i biskupów. Paść zaś ma tak wiernych jak i biskupów nietylko łaskami Bożemi, ale i nauką swoją. Lubo więc biskupi są pasterzami swych dyecezyi — „pascite, qui in vobis est gregem Dei“, wszelako i oni są obowiązani iść za tym najwyższym pasterzem, i głosu jego słuchać. Gdyby przeto najwyższy pasterz był w rzeczach wiary św. omylnym, wszystkich biskupów — cały Kościół — w błądby wprowadził. I całe dzieło Boże byłoby zniweczone. Co nigdy się nie stanie. Gdyby zaś wyroki Papieża dogmatyczne miały nabierać swéj mocy dopiero od przyjęcia ich przez biskupów — przez Concilium generalne, przez Kościół, natenczas owce i baranki musiałyby paść pasterza. Stałoby się przeciwnie słowom Chrystusa Pana.

Ponieważ więc Piotr św. ma nauczać i biskupów, ponieważ Piotr św. jest opoką Kościoła, któréj bramy piekielne nie przemogą, ponieważ Piotr św. ma umacniać biskupów w wierze, ponieważ za Piotra św. modlił się i modli ustawicznie Pan Jezus, aby nie ustała wiara jego, przeto Piotr św. w rzeczach wiary nigdy mylić się nie może, a wyroki jego dogmatyczne i przed przyjęciem ich przez Kościół są nieodmienne.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *19 grudnia.* (Spóźniona)

Ciężki cios dotknął dyecezyą przemyską: jéj Arcypasterz biskup ks. Manastyrski Bogu ducha oddał dziś w nocy. Przybywszy do Rzymu, zaraz zapadł ciężko na zdrowiu i już się nie podźwignął z łoża boleści. Dnia 18. b. m. przyjął św. Sakramenta: przed penitencyarzem od św. Piotra, ks. Doboszem odprawił spowiedź św., Arcybiskup lwowski ks. Wierzchlejski dał mu Komunią św. i ostatnie olejem św. namaszczenie. Miał i tę pociechę, że mu Ojciec św. dał błogosławieństwo apostolskie w godzinę śmierci.

Niezawodnie że ciężko umierać z dala od swoich, Pasterzowi od owieczek swych, dla których też tracić Ojca, gdzieś daleko, jeszcze większą czyni boleść; ale za to spoczną śmiertelne jego zwłoki jakoby w cieniu opoki Piotrowéj, do któréj dusza jego to dziś marnie ciało ożywiająca, z taką wiernością i miłością była przywiązaną.

Śmiertelność pojawia się pomiędzy episkopatem, choć ani zadziwiać, ani zatrważać nie może, biorąc na uwagę podeszły wiek wielu biskupów i trudy, które poniosło wielu w podróży. Dwóch już prócz tego w Rzymie umarło z Ojców Soboru; z kardynałów jeden, Pentini, dniem wprzód od biskupa przemyskiego, ale dwóch dogorywa, kardynał najstarszy ze wszystkich, dziekan św. kollegium, Matthei, i nieoceniony i nieodżałowany kardynał Reisach.

Złożone zwłoki śp. biskupa przemyskiego wedle rzymskiego obyczaju w prostéj trumnie drewnianéj z czterech desek zbitéj, bez ozdób najmniejszych, czarnym krzyżem wielkim tylko naznaczonéj. W komnacie bocznéj urządzono ołtarz, na którym msze św. odprawiać się będą. W niedzielę d. 20 o godzinie czwartéj biskupi polscy wraz księżmi polskimi, przybyłymi na Sobór, jako też członkami zgromadzenia ks.ks. Zmartwychwstańców i kolegium polskiego przeprowadzą ciało do Panny Maryi *sopra Minerva*, gdzie oczekiwać będą biskupi austryaccy i węgierscy, jako też ksiądz biskup Fessler, jako reprezentant Soboru. W środę przyszłą o 9 godzinie odbędzie się nabożeństwo za jego duszę, na którém obecni będą ojcowie Soboru, więc ze wszystkich świata stron biskupi. I co do tego pociecha pewna dla dyecezyan przemyskich, że ich zastąpili w oddaniu ostaniéj posługi dla ich Pasterza reprezentanci całego świata katolickiego, jako też całego polskiego, bo począwszy od Prymasa, Arcybiskupa i Biskupów, aż do prostych księży młodych i osiwiałych w służbie Boga z emigracyi i z kraju, i aż do lewitów polskich ze wszystkich dzielnic dawnéj rzeczypospolitéj. Szczegółów bliższych nie omieszkam wam donieść późniéj.

---

* **Rzym** 21. Grud.

Prace Soboru postępują powoli bardzo, ale nie mogło być inaczéj. Każda robota musi się zawziąść, zostać w bieg wprowadzona. Jeszcze upłynie kilka tygodni zanim się wszystko ułoży. Wczoraj była sesya jeneralna. Ojcowie gdy weszli do sali Soboru, zastali ją odmienioną. Była mowa o przeniesieniu posiedzeń zwyczajnych gdzie indziéj, ale skończyło się na tém, że inaczéj siedzenia ustanowiono. Nie wszyscy jednakowo ze zmiany zadowolnieni. Ołtarz przeniesiono tam gdzie stał tron papiezki. — Mszę odprawił Arcybiskup prymas Salzburski. Po mszy kardynał prezes odmówił modlitwę: *Adsumus, Domine Sancte Spiritus,* a następnie msgr. Jacobini odczytał nazwiska wybranych do komisyi dogmatu (*de Rebus ad fidem pertinentibus*). Wybory wedle liczby otrzymanych głosów padły taką koleją: arcybiskup Saragossy, biskup z Poitiers, arcybiskup Cashel, arcybiskup z Cambrai, arcybiskup z Gran, arcybiskup z Utrechtu, ks. Hassun ptryarcha ormiański Cylicyi, biskup z Calvi, arcybiskup Gnieźnieński i Poznański (9ty z kolei), arcybiskup Modeny, arcybiskup od św. Piotra z Rio Grande, biskup z Ratysbony, arcybiskup Mechliński, arcybiskup z Baltimore, biskup z Jaen, biskup z Sion, biskup z Brixen, biskup ze św. Jakóba w Chili, arcybiskup westminsterski (19ty), biskup z Treviso, arcybiskup Edessy, biskup z Bostra, biskup z Paderborn, i arcybiskup ze św. Franciszka z Kalifornii.

Potém było głosowanie na członków komisyi Karności kościelnéj.

Wszyscy ludzie pobożni przekonani są, że Pan Bóg wielkie rzeczy w Soborze działać zacznie, skoro

wszystkie sprawy czysto ludzkie i czysto ziemskie ucichną, a to niezawodnie prędko nastąpi.

Kilku biskupów zachorowało. Nic dziwnego; są to po największej części ludzie starzy i spracowani. Biskup przemyski, jak wiecie, umarł. Biskup z Foggia niebezpiecznie zapadł, odwiedził go Ojciec św. i w krótce po tych odwiedzinach polepszyło mu się.

Zanosi się na to, że Sobór trwać będzie dłużéj, niż ogólnie mniemano. Jeszcze właściwie nieukonstytuował się, a już dwa tygodnie przeszły.

---

* **Dyecezya Przemyślska** 21. Grud.

W Poniedziałek odprawiło się za ś. p. ks. Biskupa naszego nabożeństwo żałobne rozpoczęte wigilijami o 8ej. godzinie. Wszystkie Władze cywilne i wojskowe, reprezentanci gminnéj i powiatowéj rady przybyli na zaproszenie Najprzew. Kapituły, a co bardzo nas ucieszyło, nietylko ks. Arcybiskup Sembratowicz odprawił Mszą św. ale 6 kapitularnych kanoników ruskich z Archipresbiterem ks. Szaszkiewiczem na czele i znaczną liczbą duchownych i Seminarzystów po odprawieniu Mszy śś. pozostali w katedrze i odprawili kondukt wspaniały. Po celebrze pontyfikalnéj ks. Infułata Hoppego, wszedł na ambonę kaznodzieja i przemówił do licznie zebranych:

„*Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyw będzie. A kto żywie i wierzy w mię, nie umrze na wieki.*“

„Patrzcie Najmilsi w Chrystusie! Tronu Biskupiego już niema w téj katedrze Przemyskiéj, bo i Biskupa już niema. Zabrał nam Pan Bóg Biskupa, Pasterza i Ojca, i wszystkich nas z całą tak liczną owczarnią osierocił. Dnia bowiem 17go. t. m. około godziny 7 wieczorem, powołał sługę swego po zasłużoną nagrodę zdala od nas, lecz, co mówię, nie daleko, bo skoro w centrum katolickiego Kościoła i pod okiem Namiestnika swego, więc pod względem duchownym bardzo blizko sercom naszym, które jako wierne i katolickie są i być powinny w Wiecznem Mieście w Rzymie.

„W żałobie pogrążony przezacny Senat Biskupi, Najprzewielebniejsza Kapituła tutejsza zawezwała nas na nabożeństwo za spokój duszy nieboszczyka. Obowiązek chrześciański, cześć, miłość i wdzięczność Pasterzowi Dyecezyi przynależne, wymagały tego po nas. I zeszliśmy się licznie, dzięki Bogu, na dowód, żeśmy czcili i miłowali ś. p. Biskupa naszego, że wierzymy w tego, który jest zmartwychwstaniem i żywotem naszym, i że nikt nie wątpi o prawdzie słów z najświętszych ust wiekuistéj Prawdy wyszłych: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy w mię etc.*

„Lecz, aby Was Najmilsi zachęcić do tém gorętszéj modlitwy za nieboszczyka ks. Biskupa naszego, podam krótki rys żywota Jego. Synowska wdzięczność za zaufanie i łaski, któremi mnie przez kilka lat zaszczycał, wkłada na mnie ten smutny a bolesny obowiązek.

„S. p. ks. Biskup nasz urodził się r. p. 1803 w Stanisławowie z rodziców Jana i Krystyny, szlacheckiego rodu, nietylko imieniem, ale cnotą i pobożnością szlachetnych i zacnych. Pochodził z téj warstwy szlachty po całéj Polsce, Rusi i Litwie rozsianéj, która największe przywiązanie do wiary św. i staropolski obyczaj narodowy zachowała, i dlatego obecnie najsroższe ponosi prześladowanie, pod katuszami, i deportacyami w niewolę Sybiryjską ginie. Świątobliwa matka nieboszczyka, prawdziwie mężna niewiasta, o któréj nigdy bez rozrzewnienia i łez wspomnieć nie mógł, zniósłszy stratę kilkorga dziatek, tego synaczka swego na służbę Panu Bogu ofiarowała, i odpowiednio do tego wychowała go, modląc się z nim razem, wodząc pachole swoje do kościoła i nakazując mu, aby się do służenia przy Mszy św. zaprawiał. Pan Bóg przyjął ofiarę Matki, bo jak nas nieboszczyk ks. Biskup zapewniał, niemiał w życiu gorętszego pragnienia tylko zostać księdzem. Po ukończeniu szkół elementarnych i gimnazyalnych pod okiem bogobojnych rodziców, zawieziony został przez szanownego Ojca do Lwowa na studia filozoficzne. Wnet po przybyciu do stolicy, otworzyły się dlań drzwi do seminarium, i patrzcie 16 letni młodzieniaszek spieszy z radością do zakładu duchownego, aby go już nigdy nie opuścić. Był to szczyt rozkoszy Jego, jak nam często wspominał.

„Tam osobliwszym talentem, gorliwością w pracy, pobożnością i skromnością zwrócił na siebie uwagę przełożonych a następnie diecezalnéj władzy. Przeto po skończeniu filozofii z celującym postępem, wysłany był ne Teologią do konwiktu Wiedeńskiego, mając lat 18. Po czteroletnim kursie za młodym będąc do święceń, przeniesiony został do wyższego zakładu teologicznego, w celu kształcenia się na Doktora Teologii św. Jak w konwikcie, tak i w tym zakładzie, praca, uległość starszym, prawość charakteru i pobożność zjednały młodemu Teologowi szacunek starszych a miłość kolegów, z których kilku pozostałych serdecznie opłakuje skon Jego. Za dyspenzą papiezką od braku przepisanego wieku, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Księcia Arcybiskupa Wiedeńskiego Firmiana, roku 1826 i z tym większym zapałem oddał się naukom, po których w roku 1829 został Doktorem św. Teologii. Ozdobiony tą godnością śpieszył do kraju po blizko 9 letniéj w nim niebytności, i najprzód pojechał do Stanisławowa, aby się rzucić do stóp rodzicielskich. Lecz tak był zmieniony, że Ojciec nie poznał go, tylko matka po głosie jego i głosie serca swego poznała syna i rzuciła mu się na szyję.

„Powołany przez władzę diecezalną na przełożonego do Seminarium, przeszedł w niem wszystkie stopnie przełożeństwa, i w końcu został referentem konsystorza Metropolitalnego i sprawodawcą o dziełach teologicznych. Po 9 latach pracy i zasług w Seminarium postąpił na Kanonią archikatedralną. Na tém stanowisku czekały go nie małéj wagi publiczne obowiązki. Najprzód bowiem powierzono mu najwyższą dyrekcyą nad giminazyami w całéj Galicyi, a po złożeniu tego urzędu, powołano na Radcę Gubernialnego do spraw duchownych i kościelnych. Są jeszcze świadkowie, którzy potwierdzają, że prawością i nieskazitelnością postępowania zjednał sobie cześć u kollegów, że śmiało stawał w obronie praw Kościoła i duchowieństwa, o ile tylko ówczesne okoliczności pozwalały. Jemu zawdzięczamy, że Rząd istnienie bractw kościelnych i dalsze ich zaprowadzenie tolerował. Nadszedł rok 1848 a z nim zmiany w powietrzu politycznem. Nieboszczyk ks. Biskup gorący miłośnik narodu swego i Ojczyzny, ale nie według mody krzykliwego patryotyzmu, który doczesne spra-

wy nad Boga i Kościoł przenosi, bo tylko na łonie Kościoła każdy naród żyć, a choćby zniszczeniu uległ, na tém łonie odrodzić się może, otwartém postępowaniem swojém ściągnął na siebie niełaskę ówczesnego systemu panującego, która później była mu przeszkodą do godności przy schyłku życia mu udzielonéj.

„Na nim mieliśmy najlepszy przykład, że wszelkie systemata polityki, nauki, opinie ludzkie wiotrzeją jak błędne chmury po firmamencie lecące, jeśli się nie zasadzają na Kościelnéj nauce, bo tylko prawda Boża ma trwałość, jako mówi Psalmista: *Prawda Twoja trwa na wieki.* Inaczéj zaś, co w czoraj mądrością, dziś głupstwem. Nie tykam daléj tego przedmiotu, tylko powiem, że ś. p. Pasterz nasz znosił wszystko z poddaniem się woli Bożéj, a postępowania swego nie żałował nigdy. —

„W przezacnéj Kapitule jednak postąpił na prałata Kustosza i został tytularnym Opatem Żółkiewskim. W nagrodzie zaś cnót swoich zaszczyczony był od prześwietnego grona największym dowodem zaufania, będąc po dwa kroć wybranym Wikaryuszem kapituły podczas opróżnienia Arcybiskupiéj stolicy. Lecz już się zbliżała dla niego chwila wyniesienia na Biskupstwo. Przepowiedział ją proroczym duchem sędziwy Biskup. Był nim ks. Gutkowski wygnaniec z kraju i stolicy swojéj za to, że potępił dzieło historyczne przez rząd rossyjski dla szkół przepisane. Gorliwy Pasterz nie mógł znieść tego, aby się młodzież katolicka truła zdaniami heretyckiemi, które owe dzieło zawierało w sobie, i tém samem odrywała się od wiary prawdziwéj, a zatem od miłości Boga i Ojczyzny. Wygnano go za to, ale prawdy nie wygnano, bo prawda Boża trwa na wieki. Najczcigodniejszy ów Biskup, później mianowany Arcybiskupem i. p. zaszczycał ś. p. Pasterza naszego wielką przychylnością i zaufaniem, i ofiarował mu kosztowną infułę swoją i pierścień biskupi. W krótce też po śmierci nieodżałowanéj pamięci ks. Biskupa Adama Jasińskiego, z Bożéj i Stolicy Apostolskiéj łaski ks. Antoni Józef Manastyrski został Biskupem Przemyskim. Przypomnijcie sobie, Najmilsi jak 6 lat temu w wigilią Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, z światłem i porywającym śpiewem na ustach witaliście nowo przybyłego Pasterza i przez ulice illuminowane wprowadziliście do téj katedry, jak nazajutrz w owéj infule od Arcybiskupa Gutkowskiego odprawił intronizacyą swoją i zasiadł na téj stolicy dziś osieroconéj, którą przez 6 lat i 9 dni tylko zajmował. — Rzadkoście Go tu widywali, nigdy nauki Pasterskiéj z ust Jego nie słyszeli, i może z tego powodu przykrego doznawaliście uczucia.

„Ja wam, Najmilsi, powiem, czemu tak było. Oto z urodzenia delikatny przez wczesne mozoły naukowe w trzech zakładach duchownych, przez następujące prace wnet po skończeniu nauk podejmowane, przybył do nas nieboszczyk ks. Biskup ze zdrowiem znacznie nadwątlonem i podkopaném. Chodził, ale dnia nie było, żeby się na wewnątrz gryzące go cierpienia nie żalił. Tém boleśniéjszemi mu one były, ile że nikt ich nie widząc, postępowania jego usprawiedliwić nie mógł.

„O! ileż to razy gorzko narzekał, że temi cierpieniami skrępowane miał ręce do rozszerzenia na większą skalę swéj pracy Pasterskiéj! Zaprawdę! te moralne katusze straszliwiéj dręczyły nieboszczyka aniżeli boleść fizyczna! — Niemyślcie jednak, żeby krótkie rządy Jego przeszły bez śladu i trwałych pamiątek. Jedne z nich należą do czysto kościelnéj sfery i nie będę ich dotykać. Powiem tylko, że ku wiecznéj pamiątce zapisane są w dziejach dyecezyi tutejszéj*), i bezsprzecznie do podniesienia jéj wielce się przyczyniły. Drugich więcéj publicznych nadmienię. Pamiętacie, Najmilsi! kiedy jedyny obrońca uciśnionych narodów a najosobliwszy przyjaciel naszego narodu, wzruszony do głębi okrutnem prześladowaniem, którem do dziś szalejąca Schyzma pragnie wytępić narodowość i katolicką wiarę w Polsce, zawezwał wszystek świat chrześciański do modłów o odwrócenie zatraty od Ojczyzny naszéj. Wtedy to nieboszczyk Pasterz nasz gorącym a śmiałym listem Biskupim przemówił do dyecezyi i przepisał modlitwę za uciśnionych katolików w Polsce, która nietylko w téj, ale i w sąsiedniéj dyecezyi odmawianą i śpiewaną bywa. Ach! dopókiż nam ją odmawiać przyjdzie? Dopókiż Panie, dopóki? Ogłosił — dwa lata temu minęły — Ojciec św. obchód tysiącletniéj rocznicy męczeńskiego skonu Książąt Apostolskich Błogosł: Apostołów Piotra i Pawła, i uroczystość kanonizacyjną wielu Świętych a mianowicie Arcybiskupa Połockiego S. Józafata, który za św. Unią męczeńską śmierć poniósł. Wtedy nasz Pasterz nie szczędząc trudów i ofiar pospieszył do wiecznego miasta, aby złożyć hołd należny Głowie najwyższéj Kościoła, zdać sprawę o dyecezyi, pomodlić się za swoją owczarnię na grobie Apostołów, i w obec zgromadzonych podówczas z różnych stron świata Biskupów dać świadectwo, że ta Schyzma, od któréj topora zginął św. Józefat, prowadzi daléj swe dzieło zniszczenia. Zaprawdę, większa to przysługa dla narodu ciężko utrapionego, aniżeli tysiące artykułów od płatnych dziennikarzy. Litość bowiem którą się wzruszyły serca owych Biskupów, zjednała nieszczęśliwym modły ich dyecezyi.

„A cóż powiem o hojności ś. p. Biskupa naszego? Świadczy o niéj Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, pod Jego błogosławieństwem zaprowadzone i hojnie wspierane. Świadczy prześwietna Rada gminna, na któréj ręce przeséłał ofiary dla wsparcia pogorzałych, powodzią dotkniętych, a co roku dla potrzebujących opału na zimę i dla funduszu ubogich miejskich. Świadkami Jego szczodrobliwości są tutejsze konwenta zakonne i klasztory, a przedewszystkiem ta Oblubienica Jego, katedralna świątynia, którą kosztem kilkutysięcy w bogate aparata ozdobił. Do świadków hojności Nieboszczyka zaliczam także Seminaryum, dla którego Bibloteki pomnikowe dzieło*) kosztem tysiąca reńzkich przeszło sprowadził, i nowowyświęcanych kapłanów, których znacznemi upominkami żegnał. Zaprawdę! był to mąż — gdyby nie paląca go wewnątrz choroba — szczególniejszego usposobienia serdecznego, rzadkiéj otwartości, słowu danemu z osobliwszą stałością wierny, i dla dzieł większych wspaniale hojny. Takim go znało obywatelstwo miasta Lwowa, i dlatego

*) Kongregacye Dekanalne, Rekollekcye duchowne, Ia. Komunia dzieci generalna, troskliwość w nominacych, — kanoniczna wizytacya klasztoru P. P. Benedyktynek. Ustanowienie we Wielowsi Dominikanek III zakonu św. Dominika.

*) Bollandystów, edycya Palmego.

ofiarowało mu na stolicę Biskupią wyniesionemu, dyplom na honorowego członka swego.

„Oto słaby rys czcigodnego nieboszczyka Pasterza naszego. Zgasły te oczy, które w chwilach od cierpień wolnych tak słodko patrzały, zakrył grób to miłe oblicze i szlachetną iście postać pochłonął. Zamilkł głos, który niedawno tak dźwięcznie się rozlegał po téj świątyni. Ale obraz czynów jego nie zaginie w pamięci, nie zatrze się w sercach naszych nigdy, przenigdy.

„To doczesna zapłata jego za publiczne dzieła. Lecz za ciche jałmużny, za współczucie dla nędzy, która niemą boleścią głośno woła, cóż mu pozostało na ziemi? Bracia moi! wielka nagroda. Patrzcie, rozległ się po krańcach ziemi głos Najwyższego Pasterza, wzywający Pasterzów na powszechny Sobór Watykański. A oto ś. p. ks. Biskup wierny przysiędze przy konsekracyi złożonéj, wybiera się do Rzymu. Schorowany, wewnątrz złamany, zrujnowany, przedsiębierze podróż uciążliwą w porze zimowéj. Patrzaliśmy nań jak na ofiarę posłuszeństwa obowiązkowi pasterskiemu. I Pan Bóg dopuścił, że się ziściło zdanie nasze. Przybył chory do wiecznego miasta, i już się z łoża boleści nie dźwignął. Zastraszające doniesienia o groźnéj chorobie zgromadziły nas po dwakroć u ołtarzów Pańskich, aby wybłagać zdrowie i szczęśliwy powrót dla Ojca naszew Chrystusie, ale nie wysłuchał nas Pan Bóg, aby ofiara posłuszeństwa dokonała się. Mimo ciężkiéj choroby po trzykroć pisał listy pocieszające do strapionéj rodziny swojéj. Jestto rys dobroci serca Jego. Pasterz nasz otoczony troskliwością Arcybiskupa, innych Biskupów i kapłanów polskich, czuł że się zbliża kres życia jego. W wigilią skonu prosił X Arcybiskupa kollegę i przyjaciela swego, aby go przysposobił na drogę straszliwą na Sąd Boży. Spełnił pobożny Arcypasterz tę przysługę nie bez rozrzewnienia, i zaopatrzył przyjaciela swego Sakramentami św. a nazajutrz z zakończeniem dnia, skończył nasz Ojciec drogie nam życie. Jak żołnierz na placu boju, legł Biskup nasz na miejscu obowiązku Biskupiego. Spocznie w mieście Świętych, w ziemi krwią męczeńską przesiąkłéj, kośćmi wybranych Pańskich napełnionéj. I oto nogroda wielka i nieoceniona za ciche jałmużny za współczucie dla nędzy, która się z boleścią swoją tai i kryje. Miejmy nadzieję w nieskończonem miłosierdziu Bożem, iż Aniołowie wyszli naprzeciw duszy nieboszczyka Pasterza naszego, że teraz przed tronem Pana, któremu wiernie służył, wstawia się za nami, prosząc, aby Pasterz wiekuisty niopuszczał trzody swojéj, ale przez błogosławionych Apostołów i Świętych, a osobliwie Patronów Polski, Rusi i Litwy niustanną opieką otaczał. Może w téj chwili poważny orszak Biskupów otacza trumnę nieboszczyka Biskupa naszego i szle gorące modły za spokój duszy Jego. Złączmy się Najmilsi z nimi, a prośmy gorącem sercem: Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Amen.“ —

---

* **Dyecezya Przemyska.** 24 Grud. 1869.

Z listu kondolencyjnego, jaki J. E. ks. Arcybiskup Lwowski do Prześwietnéj kapituły tutejszéj nadesłał, dowiedziałem się, że ś. p. ks. Biskup o $7^1/_4$ godzinie wieczornéj po otrzymaniu błogosławieństwa od Ojca św. spokojnie umarł, że przed oddaniem ducha bił się jeszcze w piersi mówiąc cicho: *mea culpa*, i krucyfix podany mu ucałował. Bliższych szczegółów oczekujemy od znajomych i przyjaciół.

Prześwietna Kapituła tutejsza ob. gr. k. odprawiła solenne nabożeństwo 22. za duszę nieboszczyka. Tego samego dnia Najprzew: Kapituła Metrop: Lwowska odprawiła egzekwije jako za byłego niegdyś członka swego. Teraz po całéj dyecezyi rozlega się żałobne dzwonienie i odbywają się nabożeństwa.

Wikaryuszem Kapitulnym i Administratorem spraw duchownych wybrany został J. W. J ks. Jnfułat Hoppe, a J. W. Giebułtowski Kanonik kapit: Administratorem dóbr stołowych Biskupstwa.

Telegram w *Gazecie narodowéj* zwiastujący nominacyą ks. Arcybiskupa Sembratowicza na Metropolitę Lwowskiego, okazał się — przynajmniéj do téj chwili — bajką. Zapewne była potrzebną do wstępnego artykułu w tym samym Nrze umieszczonym, w którym obydnie rzuca się na dwóch kanoników tutejszych, niby kandydatów ubiegających się o mitrę biskupią. —

Dochodzą nas wieści, że w Wiedniu myślą o połączeniu dyecezyi Tarnowskiéj z Krakowską, a w skutek tego o wyniesieniu ks. Biskupa Gałeckiego na stolicę Przemyską. Są to niezawodnie projekta liberałów żydowsko-niemieckich, które bezsprzecznie rozbiją się o troskliwość Stolicy Apostolskiéj.

---

* **Dyecezya Przemyska** 27 Grud. 1869.

Z łaski czcigodnego kapłana, który ś. p. X. Biskupa najbliżéj otaczał, mogę czytelnikom *Tygodnika* niektóre szczegóły o skonie i pogrzebie nieodżałowanego Pasterza naszego donieść:

,,Dotąd — pisze on kapłan — stoi mi przed oczami postać zgasłego Biskupa, który cierpienia swe z nadzwyczajną znosił cierpliwością i łagodnością: niewymagający, cichy, nigdy skargi lub jęku z ust jego nie słyszałem. Na pare godzin przed skonem nadszedł list od siostry i od ks. Kanclerza; zaniosłem mu go, kiwnął ręką i ledwo dosłyszanym głosem powiedział: „Cóż tam piszą?“, odczytałem mu głośno, słuchał, ale ani słowa nie wyrzekł. Kwadransem może przed śmiercią, kiedy się zdawał już nie przytomny, dawałem mu krucyfix do pocałowania, złożył usta i przycisnął. Ks. Arcybiskup nadzwyczajnie był wzruszonym mówiąc akty konających — łkania przerywały mu głos — musieliśmy go prosić, aby odszedł do dalszych pokojów. Ks. Biskup Pukalski także głęboko wzruszony musiał na prośby nasze odejść, zostałem tylko sam z ks. kan. Gwiazdoniem, modliliśmy się na przemian, wzbudzając affekta i t. d. nieodstąpiłem łóżka jego aż do ostatniéj chwili; potém oznajmiłem ks. Arcybiskupowi i ks. Biskupowi Tarnowskiemu, że już skończył ks. Biskup. Obaj więc przyszli i znów modliliśmy się za duszę, która właśnie co stanęła przed Stwórcą swoim.

Pogrzeb odbył się wczoraj t. j. 19. grudnia po południu. Wszystkiem zarządzał proboszcz kościoła S. Maria sopra Minerva, bo w jego parafii mieszkamy. Trzeba się było zastósować do tutejszych zwyczajów. Nieboszczyk leżał ubrany w rokiecie i mantolecie — nie na katafalku — ale w trumnie z prostych desek, nawet nie omalowanéj, na podłodze. W pokoju obok wczoraj aż do południa odprawiały się jedna Msza po drugiéj. Chował proboszcz sam, bo tu niesłychaną jest rzeczą, aby Biskup kiedy prowadził pogrzeb.

Trumnę zaśrubowano, pare godzin przed pogrzebem — chcieli jeszcze onegdaj t. j. 18. wieczorem to zrobić, i ledwom wyprosił tę zwłokę — poczém na każdéj z dziesięciu śrub

wycisnąłem pieczęć nieboszczyka na laku. (Jaka to była bolesna dla mnie czynność!) Szło 80 Kapucynów, 80 Bernardynów, 40 Dominikanów, potém sam proboszcz w komży i stule — potém niesiono trumnę, bogatym kirem przykrytą, a dopiero za nią, ze trzydziestu Biskupów w rokietach i mantoletach bez świec. Między innymi byli: ks. Arcybiskup Ledóchowski ze wszystkimi Poznańczykami, Tarnoczy z Salcburga, Gallmajer z Gorycyi, Szymonowicz, Patryarcha Alexandryjski Ballerini, Biskupi: Fessler, Wahala, Zubranicz z Sebenico, kolega zmarłego z instytutu wiedeńskiego, który serdecznie płakał, Senestrey z Regensburga, Gałecki Adm. krakowskiéj dyecezyi, kilku węgierskich, włoskich i francuzkich biskupów. Po nich dopiero postępowaliśmy my księża polscy w płaszczykach z odkrytą głową, wszyscy OO. Zmartwychwstańcy, kolegium polskie, i jaki tylko polski ksiądz w Rzymie; przyłączyło się do nas trochę węgierskich, czeskich i niemieckich księży, tak, że orszak stał się ogromnie imponującym. Dla większéj solenności, niesiono trumnę nie wprost do kościoła, ale daleko, koło kościoła al Gesu, przez Corso, potém skręcono koło kościoła S. Maria in Via lata, wprost do świątyni Dominikanów sopra Minerva, gdzie czekało przeszło 30 Biskupów na przyprowadzenie ciała, a między nimi kardynał Schwarcenberg. Tu tylko odśpiewano: *Subvenite*, i odmówiono *orationem*, i już po wszystkiemu, bo w nocy spuszczają trumnę do krypty, włożywszy ją do metalowéj.

Ponieważ na dziś była zapowiedziana sesya Soboru generalna, więc nabożeństwo uroczyste odprawi się pojutrze (t. j. 22. grudnia), i wtedy ciało z krypty wyniosą znów do kościoła. Ambassador, któremu ks. Arcybiskup zaraz doniósł o tym bolesnym wypadku, obiecał, że się będzie znajdował na nabożeństwie z orszakiem swoim. Kardynał Antonelli, otrzymawszy od Biskupa Fesslera urzędową wiadomość o zgonie, przysłał dworzanina swego z zapytaniem, czyli w czem nie będzie mógł być użytecznym. Mnóstwo Biskupów, a osobliwie kardynałowie Rauscher i Schwarcenberg, ciągle przysyłali dowiadując się o stanie chorego, a ks. Arcybiskup Ledóchowski w wilią śmierci długo przy chorym przesiedział. Nabożeństwo 22. grudnia sam ks. Arcybiskup nasz odprawi.“

Tyle z listu przezacnego kapłana. —

Donoszę wam jeszcze, że nieboszczyk odprawił spowiedź św. przed O. Doboszem Minorytą, penitencyaryuszem Watykańskim. Przenajśw. Wijatek, po złożeniu wyznania wiary, przyjął z rąk X. Arcybiskupa, także i Oléj św. Było to 16 Grudnia rano, a po południu otrzymał benedykcyą Ojca św. przez X. Arcybiskupa. Na dyecezyi wielki żal owładnął serca Duchowieństwa i wiernych.

W Lisku po żałobnem nabożeństwie za ś.p. X. Biskupa rzekł jeden wieśniak: „Szczęśliwy to Biskup, co umarł w Rzymie, *w miejscu, gdzie tyle leży Świętych.*“

Z nad Wisłoka. Dyecezya przemyska.

Czytając kilkakrotnie w *Tygodniku katolickim* doniesienia z różnych stron o odbytych kongregacyach dekanalnych cieszyliśmy się wszyscy, że dawne praktyki kościelne na nowo odżyły z długiego letargu, w którym od wieku spoczywały. Radość z tego powodu jest całkiem naturalna i musi ją uczuć serce każdego kapłana rodaka, bo wskrzeszone do życia instytucyje Kościoła, przywodzą na pamięć dawną jego swobodę i świetność, a z niemi i te błogie czasy dziejowéj wielkości naszego narodu, który wykarmiony na łonie Matki Kościoła urósł w potęgę i siłę. —

Kiedy po zaborze Ojczyzny zagładzono wszystkie moralne i materyalne bogactwa narodu, i zaczęto po swojemu gospodarować, wtedy przy tym zamachu na naszą swobodę i na kościół tak u nas kwitnący, ciężka spadła klęska. Aby zabić kościół, który potępiając bezprawie, może jeszcze wlać otuchę i poniekąd nadzieję powrotu do utraconéj swobody, uzurpująca przemoc zgniata i paraliżuje każdy jego objaw na zewnątrz. Chociaż w mieście dotkniętém straszną pożogą ocaleje jakiś gmach przed zupełném zniszczeniem, przecież widać na nim ślady wielkiego uszkodzenia, a z okopconych murów czuć niemiły wyziew spopielonych gruzów, w które całe miasto legło. Takim się przedstawia Kościół w Polsce od czasu upadku narodowego.

Zazdrośne oko przemocy nie syte zagarnięciem skarbów kraju — nie mogło znieść blasku, jakim pobożni przodkowie nasi ozdobili domy Boże. Podrażnione tym splendorem serce, zapragnęło złota i srebra kościelnego, bo Majestat Boży nie potrzebował — według nich — tych bogactw w domach Imieniowi Wszechmocnego wystawionych. Pod pretekstem niby ojcowskiéj nad Kościołem opieki, chciano zabezpieczyć (?) to, co wiara przez wieki nagromadziła. W tym celu odarto ołtarze, zabrano wota, spustoszono skarbiec, a ręka świętokradzka nie wzdrygnęła się sięgnąć po kielichy, pateny i monstrancyje.

Lecz aby zagłuszyć jęki rozbolałych serc książąt kościoła i rządców pojedyńczych świątyń na takie ich zesromocenie, — aby zamknąć usta tym, którym rządów w kościele od Chrystusa im powierzonych wydrzeć nie można było, — aby skargi boleści nie doszły uszu nie tylko tych, co wspólnie z swoimi pastérzami duchownymi zapłakali na to straszliwe gospodarstwo, ale aby nawet i dostojnicy kościelni pomiędzy sobą nie rozprawiali o tém łupieztwie; nałożono kłódki na ustach ich, a oczy zrażone tym strasznym widokiem spustoszenia przymknąć kazano. Osłupiałe z podziwu téj ojcowskiéj pieczołowitości (!) duchowieństwo, musiało tłumić w sobie srogą boleść. W téj zadumie nad tém, co się działo, musiano się w dodatku dowiedzieć, że wszystkie zgromadzenia duchownych, choćby w najzbawienniéjszych celach dawniéj praktykowane, jako podejrzane spiski są zabronione! Głos prawomocnych Biskupów musiał przechodzić przez dystylarnią nowych paragrafów, zanim się dostał do podwładnego duchowieństwa. W téj drzymce takim terroryzmem sprowadzonéj — zamarły dawniejsze praktyki kościelne, ustały kongregacyje duchowne, rozprzęgła się solidarność kapłańska, nadwątliły się wszystkie podstawy życia kościelnego. —

Że przy takiéj rozsypce moralnéj wielu zejść może z drogi wiodącéj do zbawiennego celu, to rzecz wcale nie obca. Że w takiem spowiciu więzami praw — obcych przepowiadaniu Ewangelii Chrystusowéj — wielu zapomnieć może o obowiązkach sumienia i stanu swojego, to także prawda. Że taki despotyzm podkopuje dobro kościoła i wiernym dzieciom jego stawia przeszkody zbawienia, to dowodzi podziśdzień jeszcze Rosya. Nic téż dziwnego, że powoli odwykliśmy od tego wszystkiego, co stanowiło prawdziwą siłę naszą i chlubnie wobec katolickiego świata nas zalecało.

W tém zapomnieniu zdawaliśmy się nawet nie tęsknić za tém, co niegdyś było ozdobą duchowieństwa naszego w Polsce i utrzymywało go na wysokości moralnéj. W samém nieszczęściu zdawaliśmy się być zadowoleni, bośmy nie mogli rozpoznać sromoty losu naszego. A chociaż byli zawsze kapłani, którzy żalili się na to moralne otrętwienie, chociaż czuli i boleli strasznie nad zagładą dawnéj wielkości naszéj, chociaż usiłowali — dzięki zrozumieniu swojéj godności — postawić się na téj wyżynie kościelnéj doskonałości, na któréj nas Mistrz nasz Jezus Chrystus zawsze mieć chce; — toć przecież szlachetne te usiłowania jako pojedyńcze nie mogły od razu pokonać zapory i przeszkód, jakie wieki całe nagromadziły. Ale że to co święte i szczytne zawsze kiedyś zwyciężyć musi, więc też nic dziwnego, że zacząwszy odgrzebywać zapomniane praktyki kościelne i rozpatrywać się w nich, mianowicie kongregacye i rekollekcye duchowne, wsparci ramieniem najwyższych przełożonych naszych Biskupów, zaczynamy także przyswajać je sobie i w życie wprowadzać. I czy nie słusznie cieszyć się możem z tego objawu życia kościelnego? Czyż nie dowodzi to, że wszystko, co z Boga nie jest, upaść musi, a co do Niego prowadzi, tego żadna siła nie zniweczy? Czyż nie zechcemy się do tego garnąć całą duszą i sercem? Ktoby inaczéj sądził, tenby zdawał się tęsknić do dawnéj niewoli na wzór Izraela na puszczy, który nie zadowolniony z podawanego mu chleba niebieskiego, wzdychał do garnków pełnych mięsa w niewoli egipskiéj. —

Temi powodowany myślami, poczuwam się do obowiązku donieść do *Tygodnika katolickiego* o odbytych kongregacyach w dwóch sąsiednich dekanatach: Krośnieńskim i Frysztackim. W pierwszym odbyliśmy je dnia 26. października pod przewodnictwem JMX. Dziekana Romana Piekośińskiego w Krościenku Wyżnem; zaś dekanat Frysztacki odbył takowe we Frysztaku dnia 27. października. Program tych kongregacyi był z małemi różnicami ten sam. O 7. z rana wszyscy kondekanalni śpiewając: „Benedictus“ wyszli w processyi z domu plebańskiego do kościoła, gdzie po adoracyi Sanctissimi odśpiewano: „*Veni Creator*“ potem Nocturn i Laudes pro defunctis, w czasie których spowiadali się księża i wychodzili ze mszami. Po mszach czytanych była wotywa *de Requiem* a w końcu *de Spiritu s.* z assystą. Tę ostatnią celebrowali XX. Dziekani; po skończonéj wotywie wyniesiono Sanctissimum do zakrystyi i udali się wszyscy na śniadanie. Po wspólnem śniadaniu w pomieszkaniu plebańskiem powrócili wszyscy do kościoła już zamkniongo, gdzie zasiadłszy przy stole w tym celu urządzonym, wybrali Assesora i Notaryusza kongregacyi. Po wyborze mieli przemowy XX. Dziekani. Nastąpiło rozwiązanie kwestyi przez konsystorz poleconych, a które znacie z kurendy VI. z dnia 29/5 b. r. a potem innych przez JJ.XX. Dziekanów postawionych, nakoniec skrutinia; Na tem zakończono kongregacye, przeniesiono napowrót Najśw. Sakrament do tabernaculum śpiewając *Te Deum*, potem versus et oratio in gratiarum actionem. —

Co do ważniejszych przedmiotów i kwestyj, jakie obrabiano, te były następujące w dekanacie krośnieńskim: 1ze de obligatione Breviarii 2ie in quantum peccaminosa est ignorantia in sacerdote? 3ie de domo emeritorum sacerdotum t. j. po ile każdy ofiaruje na ten zakład. 4. o towarzystwie wstrzemięźliwości i środkach utrzymania go. Prócz tych były inne mniejszéj wagi. W dekanacie Frysztackim: 1. Co jest zabobon i jakiemi środkami można go usunąć? 2. Określenie postępowania pastoralnego względem penitenta lękliwego. 2. Jakie ma być postępywanie duchownych pod względem kaznodziejskim wobec nowych ustaw konfessyjnych 4. Jak utrzymać i rozszerzyć towarzystwa wstrzemięźliwości. — Że korzyści z takich kongregacyj są wielkie, to każdy przyzna, kto pojmuje, że kapłani oczyściwszy się wprzód sakramentalną spowiedzią w jednym szczytnem celu wzajemnego pouczenia się w rzeczach teologiczno-praktycznych zasiadają w kole bratniem. Już to samo, ża będąc rozrzuceni o milę i więcéj — przy ciągłéj pracy parafialnéj rzadziéj mogą zejść się w celu wzajemnego porozumienia, omówienia różnych potrzeb i sposobów zaradzenia złemu, zestawienia i porównania zdań, albo nareszcie wyjaśnienia wątpliwości — jest nader wielkiéj doniosłości. Stąd też z prawdziwą przyjemnością dyskutowano nad różnemi pytaniami których rozwiązanie było koniecznie, a nieraz wątpliwe pojedyńczemu kapłanowi. I tak przy dosyć licznych pytaniach i wnioskach, jeszcze się wszystkiego nie wyczerpnęło w tak krótkim czasie na to przeznaczonym ale trudno od razu to objąć, opatrzyć i naprawić, co cały wiek zepsuł. Iść nam tylko wypada za przewodnią wskazówką, a pewnie osiągnemy wielkie rezultaty. Wskazówkę tę znajdziemy w przemowie przewielebnego Jx. kanonika Henryka Skrzyńskiego — Dziekana frysztackiego — jaką miał przy rozpoczęciu kongregacyi. Uprosiłem ją sobie, aby ją przesłać do *Tygodnika kat.* gdyż tam są wyjaśnione pod każdym względem te korzyści, jakie pracując na tem przez długi czas odłogiem leżącem polu, osiągnąć możemy. Posełam Wam ją z tém większą przyjemnością, bo pewny jestem, że ją każdy duchowny, a nawet i świecki z wielką korzyścią czytać będzie.

Oto przemowa:

Przewielebni Bracia w Chrystusie Panu!

Widząc Was zgromadzonych tutaj w jedno braterskie koło, a to w celu tak wzniosłym i świętym, nie mogę zataić najżywszéj radości, jaka serce moje przepełnia. W tém zebraniu albowiem naszém — aczkolwiek szczupłém i skromném — jest palec Boży widocznym: widzę w niém tę najmędrszą, wszystkiém kierującą Opatrzność, widzę w niém tę świętą Ekonomią Boską, która z drobnych na pozór przyczyn wielkie wyprowadza skutki, złe i dobre ku jednemu wielkiemu nagina celowi i która tak gospodarzy, że nieraz w przededniu moralnego głodu i moralnéj nędzy — ona nam krótko widzącym skarby i pełne śpichrze otwiera; — widzę nareszcie w tém zebraniu naszém Boga żywego, który nikogo nie kusi nad siły, lecz gdy jedną ręką zeszle posuchę duszy, to drugą ochładza; gdy jedną ręką nałoży krzyże, to drugą dźwiga pod ich ciężarem i daje łaskę wytrwania. —

Cofnijmy się tylko, Bracia Najmilsi, w lata ubiegłe, zacząwszy od téj nieszczęsnéj chwili, w któréj pseudo-

reformatorski duch Józefiński zagarnąwszy bezprawnie część materyalną naszego bytu, tj. Ojczyznę ziemską, — zapragnął i część duchowną, tj. naszą Wiarę, nasze sumienia, nasze religijne zwyczaje i praktyki, słowem — naszą niebieską Ojczyznę owładnąć. — Przez te sto lat strasznego nieurodzaju na glebie Kościoła św. ileż to przeżyliśmy klęsk i bolesnych zawodów! Zabrano majątek kościelny, ten niezbędny warunek swobodnego działania w jakimbądź zawodzie. Przez machiawelski „placet“ zerwano żywy związek z rzymskim Papieżem — tém życiodajném źródłem zdrowéj nauki, z tym fundamentem i ziemskim szczytem całéj olbrzymiéj budowy Kościoła. Zabroniono zgromadzeń duchownych, by tém łatwiéj świętokradzką ręką stargać tę świętą nić starodawnéj tradycyi kościelnéj. Po seminaryach i innych naukowych zakładach uczono fałszywéj pod niejednym względem nauki, naciąganéj do celów rządowych. Zamiast uprawnionego głosu Biskupów sypały się patenta cesarskie — ścieśniające coraz bardziéj niepokalaną swobodę Oblubienicy Chrystusa. Duchowieństwo zniżone do prostych urzędników, a częstokroć do roli policyantów i denuncyantów powierzonéj sobie młodzieży — utracało z czasem poczucie swego powołania i tego szczytnego stanowiska, na jakiém je Bóg postawił dla chwały swojéj i dobra całéj ludzkości. To też poza parawanem lojalności kryły się nieraz grube namiętności, ciężkie występki i obrzydliwe nałogi duchownych, albowiem rząd swoją zgubną protekcyą osłaniał szczególnie tych, którzy — głosząc żarliwie: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego“ — zdawali się zapominać o tém, że przede wszystkiém trzeba oddać Bogu, co jest boskiego. —

Jakie taki stan rzeczy wydał owoce, wiemy o tém wszyscy. — Oziębła wiara w pomazańcach bożych przez wszystkie szczeble hierarchii kościelnéj; żarliwość kapłańska omdlała; obyczaje zaczęły się psować i kazić; praktyki kościelne umilkły; solidarność i ta święta jedność w Chrystusie tak potrzebna do wzrostu Kościoła, rozprzęgła się między duchownymi; a co najgorsza, że nawet dostojnicy kościelni na ten upadek życia kościelnego częstokroć zamgloném okiem patrzeli, a ciężkie swe jarzmo — bo nie Chrystusowe, ale nałożone im przez władzę świecką i obcą — z grzeszną apatyą dźwigali! — Staliśmy się więc jako *grex sine pastore* i poszliśmy w moralną rozsypkę, jak te zeschłe listki, które jesienny wiatr na wszystkie strony rozwiewa, i nieraz żądano od nas chleba duchownego, a my sami byliśmy duchowo zgłodniali i znędznieni — „*petierunt panem, et non erat, qui frangeret illis.*“

Dlatego téż, gdy pomimo tylu nieprzyjaznych okoliczności i poniesionych klęsk na roli Bożéj, gdy pomimo nieprzyjaznego nam ducha rządzących nami w zakresie władzy świeckiéj, a chcących nami rządzić i w zakresie władzy duchownéj...— gdy pomimo to wszystko, a może właśnie z powodu tych przeszkód — widzę Was tu zgromadzonych na ten pierwszy Synod, nie mogę nie widzieć w tym fakcie téj św. Ekonomii boskiéj, która — jakem powiedział — złe i dobre zawsze na chwalebny obraca pożytek, i wypada mi z psalmistą pańskim zawołać: „*Haec est dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea*!.... Tak jest, Bracia! radujmy się w Panu, albowiem instytucya tych dekanalnych zebrań na starodawnéj oparta tradycyi — pod niejednym względem jest nader zbawienna i pożyteczna!

I tak najpierw pod względem *naukowym* jest ona ciągłym bodźcem do umysłowéj pracy na polu teologiczno-praktycznéｍ, jest areną szlachetnej walki, gdzie się za pomocą poważnéj dyskusyi różnorodne zdania ścierają i wyrabiają; gdzie różne wątpliwości — niepokojące częstokroć sumienia kapłanów — ustępują miejsca stałym przekonaniom i jasnym pojęciom; gdzie jednostronne zapatrywania się i uprzedzenia — ten dziki owoc samotnéj myśli i pracy — czyszczą się i prostują na korzyść szerszego poglądu i swobodniejszego ruchu w zakresie pracy pasterskiéj, gdzie nareszcie żywe słowo wszystkich ożywia, moralnie podnosi, umysły zaostrza i rozjaśnia i do badania rzeczy bożych zagrzewa. Niejeden z braci naszych zaniedbał się może ostatecznie pod względem teologicznéj nauki, bo w braku wszelkich konferencyj nie był nigdy zmuszonym przynajmniéj czasem do książki zaglądnąć — już nie mówię dla szerszego wykształcenia się i ściślejszych badań — „*quoniam non omnes Doctores*“ — ale choćby dla utrzymania tego, czego się za młodu nauczył i co mu do duszpasterstwa niezbędnie potrzebném. Niejeden z braci naszych, pragnący nauki i oddający się téjże z początku swego zawodu gorliwie, byłby może w połowie drogi nie omdlał, gdyby w corocznych zebraniach duchownych znalazł był potrzebną do téj pracy zachętę. Iluż to z braci naszych naukowo pracujących wytrwale i mozolnie byłoby może nierównie większe korzyści odniosło, gdyby im była dana sposobność tym uciążliwie zebranym skarbem podzielić się z braćmi, — gdyby im była dana sposobność żywém słowem wydać z siebie to, czém w milczeniu i samotności swój umysł zbogacili, boć niezaprzeczoną jest prawdą, że martwa litera zabija, a dopiero żywe słowo ożywia. „*Littera occidit, spiritus vivificat.*“ — Z tych więc powodów kongregacye dekanalne słusznie uważać można za szkołę praktyczną — działającą wprawdzie pomału, ale za to przez całe życie trwającą. —

Lecz ich pożytek jeszcze jest widoczniejszym pod względem *moralnym*. Człowiek albowiem. tylko w społeczności i przez społeczność wzrasta, wychowuje się, kształci i wydoskonala. Już w dzieciństwie częstokroć wpływy rodzinne rozstrzygają o naszéj moralnéj przyszłości, a w późniejszym wieku społeczne znowu stosunki w które wchodzimy — są zwykle najpewniejszym regulatorem wewnętrznego naszego rozwoju. Na podstawie téj z doświadczenia zaczerpniętéj prawdy słusznie twierdzić można, że zebrania duchownych, czyli kongregacye celem wzajemnego oddziaływania pod względem moralnym, wielką mają obyczajową doniosłość. Nie mówiąc już o tém, iż samo zetknięcie się z braćmi, że wspólna zamiana myśli i zwrócenie uwagi ku przedmiotom wyższego względu, bo należącym do dziedziny ducha, nie może na nasze moralne usposobienie korzystnie nie wpływać, to szczególnie używane w tych kongregacyach tak zwane scrutinia, a to na podstawie starodawnéj praktyki kościelnéj są — że tak rzekę — prawdziwą dźwignią moralną: wszystko jednakże zależy na tém, abyśmy się na te skrutynia bez uprzedzenia i z wyższego stanowiska zapatrywać chcieli, — abyśmy mieli ciągle na oku przewodniczącą myśl w ich zaprowadzeniu, — abyśmy w ich ocenianiu przede wszystkiém na dobro Kościoła i na nasz

duchowny pożytek baczyli, odrzucając wszelkie światowe skrupuły i względy, bo wtedy tylko nasz sąd o téj instytucyi będzie zdrowym i jasnym, wtedy ujrzemy w niéj tylko najłagodniejszy, bo na miłości chrześciańskiéj oparty środek do poprawy własnéj i cudzéj, a któżby z nas téj poprawy niechciał? Jeżeli się więc zgadzamy na cel, czegoż mielibyśmy odpychać środki wiodące do tego celu drogą wyżłobioną, praktyką kościelną? cóż nas tu może razić i niepokoić? wszakże tu nie ma podłéj denuncyacyi, ale jest braterska życzliwość, zaniepokojona o zbawienie brata; tu nie ma świeckich i bezwzględnych oskarżycieli, ale są tylko własni bracia — znający dobrze całą grozę i niebezpieczeństwo naszego zawodu, którzy może sami pod ciężarem krzyża chwieją się i upadają, a więc pobłażliwi na upadki swych braci w Chrystusie; tu nie ma biurokratycznéj komisyi, ale raczéj ściśle przyjacielskie koło, związane tą Chrystusową miłością, która dziewięćdziesiąt dziewięć razy przebacza, a dopiero za setnym razem z bólem serca potępia; nareszcie tu nie ma kary, ale jest tylko życzliwa fraterna correctio. — Obyśmy zawsze przez taki duchowny areopag byli sądzeni! Wtedy by się sprawy nasze nie wywlekały przed oczy świeckie, zawsze chciwe naszych upadków, — nie byłoby zgorszenia dla wiernych, kapłani błądzący poprawiliby się w duchu i prawdzie, a nie dla pozoru, a kapłani niewinni nie wynieśliby z takiego sądu tego bolesnego uczucia, że „*sive vinco, sive vincor, semper maculor.*“ Wszystkie usterki i dewijacye mogłyby się wygładzić intra muros — w zaciszu domowem sine ira et dolo, bez uszczerbku chwały Bożéj i naszéj godności kapłańskiéj! Ach, Bracia Najmilsi, iluż to kapłanów w skutek urzędowych komisyi ostatecznie upadło, bo idąc za tą okropną zasadą: „*semper et fortiter nega*“ twardniało ich serce i traciło z oczu Boga i własną duszę, by tylko honor ocalić! A może ci sami kapłani przez koleżeńskie skrutynia ogrzani miłością, rozmiękczeni żywém słowem braterskiém, bez niepokojącéj obawy kary i wstydu, może ci sami kapłani byliby powstali i znowu Bogu służyli! Słusznie przeto mówi Apostoł narodów Cor. I. cap. 11. v. 30: „*Ideo inter vos multi infirmi et imbecilles et dormiunt multi. Quodsi nosmetipsos dijudicaremus, non utique judicaremur.*“ Tak jest Bracia! sądźmy się sami, a nie będziemy sądzeni od Boga ani od ludzi. —

Nareszcie kongregacye te i pod względem *polityczno-socyalnym* nie są bez znaczenia. Wiadomo Wam Bracia drodzy! w jak nieprzyjaznych okolicznościach znajduje się kościół Chrystusów. Nieprzyjaciele jego skupiają się w silne zastępy, pod jedną chorągiew, na której napisano stoi: „Nie ma Boga, nie ma religii, niema żadnéj moralnéj powagi, nie ma sumienia ni prawa, nie ma narodów, nie ma rodziny, nie ma własności!“ A nie są to pojedyncze, pojawiające się tu i ówdzie wybryki i aberracye rozumu, ale to ściśle zwarte szeregi, zalewające całą Europę — z świeckiemi rządami na czele — jednym ożywione duchem — jednemi walczące środkami, tj. kłamstwem, bezprawiem i zbrodnią! Przeciw téj strasznéj rozkładowéj falandze, przeciw temu wielkiemu *nic,* przeciw téj olbrzymiéj negacyi, trzeba postawić silną affirmacyą — duchowi rozkładu i moralnéj śmierci przeciwstawić potrzeba ducha żywota i płodnego posiewu. Przeciw szatańskiéj jedności i solidarności, którą się wrogi nasze szczycą, trzeba postawić chrześciańską jedność i miłość, skupiając się około sztandaru Chrystusa, około prawd bożych, około królestwa bożego, bo tylko w jedności jest siła, a w rozsypce niewątpliwa przegrana i klęska.

Otóż Bracia Najmilsi! do tego krzepienia sił swoich, do wystąpienia w ścisłych szeregach z prawdą dodatnią na czele i z przytłbicą otwartą, celem zaciętéj walki prawdy z fałszem, światła z ciemnością i cnoty ze zbrodnią, — do téj walki mówię — Kongregacye duchowne nietylko są pomocne, ale koniecznym warunkiem; na nich albowiem kwestye polityczno-socyalne, wpływające na rozwój kościoła, mogą być dyskutowane z wszelkim spokojem i wszelką rozwagą; — na nich duchowieństwo może się porozumieć i ułożyć pewny plan do téj duchownéj kampanii, aby nie samopas, ale w jednym działać kierunku; na nich wyrabiać się będzie ten duch łączności tak do walki potrzebnéj, i uczujemy się jako jedno ciało, jako jeden zastęp, jako jedna rodzina w Chrystusie. A więc zaostrzy się nasza energia i wzmocni się nasza wiara w zwycięztwo. Bo chciejmy wierzyć, Bracia Ukochani! że jeżeli się sami nie dźwigniemy, to nas świat nie skupi, ale przeciwnie rozproszy; jeżeli sami nie wywalczymy zwycięztwa, to nam znikąd odsiecz nie przyjdzie, bo świat przestał już walczyć za to, co boskie i wieczne, ale walczy li tylko o to, co jego zmysłom dogadza! —

Dlatego téż z uwagi nad te wszystkie pożytki dekanalnych zgromadzeń, a to jakośmy widzieli, pod względem naukowym, moralnym i polityczno socyalnym, jeszcze raz powtarzam, raduje się serce moje, gdy Was tu widzę zebranych, i słusznie możemy zawołać: „*Haec est dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea.*“ A więc Bracia Najmilsi w Imieniu tego Pana, qui fecit hanc diem, rozpocznijmy to nasze pierwsze posiedzenie, aby mu było na większą chwałę, a nam na duchowny pożytek. Amen.

Artykuły z Le Monde.

Z ostatnich numerów znakomitego katolickiego dziennika *Le Monde* podajemy trzy artykuliki napisane poważnie w jednéj i téj saméj sprawie, choć pod rozmaitemi względami, — w sprawie Soboru. Na szczególną uwagę zasługują wywody *Monda,* gdy się zastanawia nad faktem, iż Sobór watykański, mimo licznych powodów do zakłócenia pokoju w Europie, zebrał się szczęśliwie wśród ciszy i spokojnie daléj nad wielkiém dziełem obradować może. —

Oto artykuły:

I.

„Prawda jedna jest, ale przedstawia się w rozmaitéj postaci. Są umysły, które się poddają jedynie surowéj sile logiki nagiéj i suchéj; inne dają się powodować tylko wdziękiem wymowy; dla niektórych powaga wystarcza, aby położyć koniec wszelkim sporom. Takto rozmaitym sposobem prawda otwiéra sobie drogę do wnętrza umysłów prawych i serc czystych.

„Więc nie potrzeba przeczyć lub zmieniać jednego sposobu dojścia do prawdy dla tego, że istnieje tyle innych. W Kościele, Pismo i Tradycya zawierają skład nauki. Powaga Pisma nie uwłacza tak samo

powadze Tradycyi, jak powaga Tradycyi nie uwłacza powadze Pisma.

„Tak samo rzecz się ma z trybunałem, którego obowiązkiem jest wykładać, tłómaczyć, rozwijać naukę. Czy nim jest Papież jako następca Piotra, czy Papież łącznie z biskupami, który rozstrzyga kwestye wiary lub obyczajów dotyczące, zawsze one są rozstrzygnięte w sposób najwyższy i nieomylny. Jedno i to samo poddanie się należy się obu powagom. Jeden i ten sam punkt dogmatu został wyłożony i zawyrokowany, w pierwszym razie przez Głowę Kościoła, w drugim razie przez Kościół z Głową swą zespolony, ale z jedną i tą samą pewnością bezwzględną.

„Papieże, którym dobrze znaną była oględność bez miary, jakiéj wymaga słabość ludzka, nie zawsze odzywali się jako nauczyciele, lub jako doktorowie. Uciekali się często do przekonania, usiłując nawrócić błądzących, jużto przez proste dowodzenie i przez naturalne wyłożenie prawdy, jużto przedłożeniem jednozgodnego świadectwa Episkopatu. Celem ich było przedewszystkiém osięgnięcie aktu wiary.

„Tak pojmować należy Sobory powszechne, które tak często zwoływali, bądź to z własnego popędu, bądź téż, ustępując życzeniom panujących i ludów. Rządy Papiezkie, są to rządy istotnie ojcowskie; biorą one wzór z panowania Boga samego, który, jak nas o tém Pismo naucza, obchodzi się z człowiekiem bardzo oględnie. Tak samo znajomość dusz objawia nam nieskończoną cierpliwość Bożą. — Ileż to tajemnych ostrzeżeń sumienia, ile zdarzeń na pozór przypadkowych, ale opatrznych w rzeczywistości: ileż rad, ileż przykładów, ile nauk, ile zachęty cudownie sprawionéj przez Boga dostrzegamy przed uderzeniami gromu, które niweczą i które często nie niweczą dla tego tylko, aby ocalić! — Dzieje kościelne przedstawiają nam tę samą odmianę: raz ustępowania to znowu stałości niesłychanéj w zachowaniu się Papieży. — Namiestnicy Jezusa Chrystusa dobrze wiedzą, że przedstawiają Tego, który przyszedł, aby służyć, a nie aby odbierać posługi, który wyraźnie Uczniom swoim zalecił, aby nie ubiegali się za panowaniem i nie naśladowali królów pogańskich. — Jeżeli nie przejmiemy się doskonale tą zasadą łagodności w panowaniu, która zawsze łagodzi surowość nieugiętą, nie zrozumiemy nic z czynów Rzymskich Papieży w Kościele i w społeczeństwie.

„Nadto, jeśli dobrze zauważymy, poznamy że to postępowanie wcale im nie jest wyłącznie właściwe, ale że używali go stale i wszyscy ci, którzy potrafią ludzi zniewolić do uszanowania powagi, albo którzy usiłują wlać przekonanie w umysły.

„Prawdy z obrębu nauk czysto przyrodzonych, dają się często dowieść kilkoma sposobami. Czyliż konieczną jest przywiązać się jedynie do jednego sposobu dowodzenia, a odrzucać wszystkie inne, jako niepożyteczne? — Bynajmniéj. — Nauczyciel światły przytacza te różne sposoby dowodzenia, i rozwija te, które sprawiają największe wrażenie na jego uczniach.

„Weźmy n. p. istnienie Boga. Nie masz bez wątpienia prawdy, któraby miała pewniéjszą podstawę, jak ta. Dowieść jéj można kilkoma sposobami. Stawia się Boga, jako istotę konieczną, jako piérwszą przyczynę, jako sprawcę ruchu, jako najwyższego prawodawcę, jako nadającego sankcyą prawu moralności. — Przybiera się do pomocy powszechne tego przez ludzi uznanie; a nawet pojęcie bytu nieskończonego, które koniecznie wymaga przedmiotu sobie odpowiedniego, to jest również nieskończonego. Między temi wszystkiemi dowodami, nie masz może ani jednego, któryby sam w sobie nie był wystarczający, któryby sam jeden nie zniewalał rozumu. A jednak w dziele teodycei nie zadowalniamy się naznaczeniem tylko jednego. Rozwijamy je wszystkie jeden po drugim z równą starannością, jakoby ich zgoda była koniecznie potrzebną. Można powiedzieć jednem słowem, że jedne wspierają drugie, choć i ściśle wziąwszy, żaden z osobna nie potrzebuje drugiego do pomocy. — Prawda, że z ich zgodności wynika przekonanie zwyczajnie głębsze, aniżeli owo, któreby mógł sprawić każdy z nich osobno wzięty. Lecz taki już jest duch ludzki.

„A jeżeli ktoś zarzuci, że mamy tu przed sobą jednę z tych prawd porządku moralnego, które nie przyjmują dowodu matematycznego i że rozmaitość dowodów w połączeniu ze zgodnością wyników, jest koniecznie do wydobycia niezłomnego przekonania, odpowiemy, że ten mięsza z sobą dwa różne porządki, i będziem utrzymywać, iż bytności Boga tak ściśle dowieść można za pomocą wywodów przybranych, jak to żadnemu z twierdzeń geometrycznych nie jest właściwém. Dodamy, że nawet w dziedzinie nauk zwanych ścisłemi, dalekim się jest od tego, aby odrzucać podobne skupienie dowodów. — Każdy wie doskonale, że rozmaite gałęzie tych nauk wzajemnie się wspomagają i że w każdéj gałęzi z osobna poczytujemy się za szczęśliwych, iż w nowym ich postępie znajdujemy starych prawd stwierdzenie. Czyliż będzie potrzeba przytoczyć geometryą, w któréj częstokroć tychże samych twierdzeń w rozmaity sposób dowodzimy? — Weźmy przykład powszechnie znany.

„Nauczamy początkujących za pomocą dowodów dobrze uzasadnionych, że w trójkącie prostokątnym kwadrat z przeciw-prostokątni równy jest summie kwadratów obydwóch przyprostokątni. Geometryczna konstrukcya, jakiéj się zwykło używać do tego dowodu, wszystkim jest znana. Otóż przykład prawdy całkowicie nabytéj i która żadnego sporu nie przypuszcza. — Teraz jeśli pójdziem daléj w nauce geometryi aż do własności trójkątów podobnych, dojdziemy za pomocą proporcyi i równań do tego, iż będziemy w stanie wywieść z tychże proporcyi twierdzenie, któregośmy powiedść z tychże proporcyi twierdzenie, któregośmy poprzednio dowiedli. Biorąc ściśle, nowy ten dowód jest bez pożytku; mimo to miło jest go napotkać, jako stwierdzenie niespodziane prawdy już nabytéj, a ludzie fachowi nie zaniedbywają dawać mu pierwszeństwa, i słusznie, bo to się dzieje w tym celu, aby utrwalić niezłomną ścisłość wywodów matematycznych, które nie przypuszczają przeciwieństwa.

„Podobnie rzecz się ma, — niech nam będzie wolno powtórzyć na zakończenie, — w porządku nieskończenie wyższym, w porządku nadprzyrodzonym, z prawdami objawionemi, które nam Kościół do wierzenia podaje. Wszystkie one są pewne, a jeżeli niekiedy nie dostrzegamy węzła, jaki je łączy, trzeba winę złożyć jedynie na słabość naszego wzroku. Różne sposoby użyte za pomocą obietnic bożych na to, aby

nam te prawdy przekazać, są porówno nieomylne. — Prawda ogłoszona przez papieża, nie potrzebuje zatwierdzenia Soboru; ale, gdy to zatwierdzenie nastąpi, nie jest bez pożytku. Nie możnaby nieomylności Papiezkiéj stawiać w przeciwieństwie do nieomylnosci Soboru. Wypływają one obie z jednego i tego samego źródła, z pomocy z góry. Były oue zawsze z sobą zgodne; stwierdzały się one zawsze wzajemnie, a wierni mogą zarówno czerpać z jednéj, jak z drugiéj zdrój żywéj wody tradycyi i słowa Bożego.“

II.

„Od zebrania biskupów w Rzymie tylko spodziewać się można „dzieła mądrości i zgody;“ — tak się wyraża mowa cesarska o Soborze. — *„Dzieła mądrości!“* — to jasna, albowiem Duch Boży czuwać będzie nad zgromadzeniem dostojném, a Duch św. je oświeci; ale *„dzieła zgody?“* — tu nie pojmujemy myśli cesarskiéj. — Zgody między kim? i z kim? — Dwóch ludzi spór toczy, proces; — obierają sędziów; ci za pomocą kilku ustępstw wymuszonych na obu stronach, załatwiają sprawę. Otóż zgoda. — Czyliż takie jest położenie Kościoła i cel Soboru? — Nie! — Papież, zwołując Biskupów z wszystkich stron świata, chciał tylko jednéj rzeczy: zatwierdzić uroczyście prawdy katolickie, potępić wszystkie błędy nowoczesne i przywrócić prawdzie prawa zapoznane, wywrócone, zdeptane.

„Sobór jest to rozbrat Kościoła z racyonalizmem, albowiem uchwały jego będą niewzruszone i nie masz potęgi ludzkiéj, któraby była w stanie zmienić w nich choćby jednę głoskę, przekształcić w nich choćby jeden artykuł. To, co on uchwali, obowięzuje pod karą herezyi, a to, co on potępi, potępione pozostanie. — Napaści niesłyszane, szalone, jakie zewsząd na katolicyzm uderzają i wystawiają wiarę na niebezpieczeństwo, zniewoliły Najwyższego Pasterza do zebrania naokoło siebie swych braci w apostolstwie, aby pomyśleć nad środkami ocalenia cywilizacyi. Jest to dzieło siły, mocy i odwagi, dzieło wojny przeciw złemu, ale nic takiego, dzięki Bogu, coby nosiło pozór zgody. Mówimy „Bogu dzięki, — bo w obecnych okolicznościach zgoda znakiemby była słabości, a Kościoł powinien być mocnym jak wojsko stojące w bojowym szyku.

„Odrobina zastanowienia się, a i pod innym względem poznać można, że ten wyraz „zgoda“ o Kościele użyty jest bez sensu. — Rzeczywiście, — cóż mamy przez nią rozumieć? — Oto przyzwolenie mniéj lub więcéj wypowiedziane na korzyść tego, co zowiemy ideami *„nowoczesnemi,“* które wszystkie są *„nowościami“* przeciwnemi chrześciaństwu, wszystkie stoją w sprzeczności z duchem Ewangielii. Więc owo przyzwolenie ni mniéj, ni więcéj byłoby zrzeczeniem się. Kościół nie byłby Kościołem uczącym prawdy, lecz Kościołem przyjmującym błąd i bratającym się z nim. — Stósownie Pius IX. zawsze niezmiennie odpowiadał *„Non possumus!“* — a wyraz ten nie oznacza tylko: „ja nie mogę;“ — oznacza on nadto: „ja nie mam do tego prawa, — ja byłbym powiernikiem niewiernym; — żądacie ode mnie, jak od nowego Judasza, abym zdradził Pana mego; — *„Non possumus!“*

„Jednym z wielkich błędów tegoczesnych, jest że mówią ludzie o Kościele i sądzą go, nie troszcząc się o jego początek i posłannictwo. Tymczasem, początek jego jest od Boga; — zasady jego moralności wprost od Boga pochodzą, równie, jak jego prawa i artykuły wiary. Zbawiciel rzekł mu: Oto prawo moje; — zachowuj je u siebie, podawaj je nieskażone od pokolenia do pokolenia; kto was słucha, mnie słucha. *„Ite, docete omnes gentes.“* — Żeby zaś dodać odwagi swym Apostołom, ażeby nadać słowu ich moc niezwyciężoną, dodaje Zbawiciel: *„Et ecce sum vobiscum usque ad finem.“*

„Otóż z tego wypada: 1) iż Kościół jest z bożego postanowienia! 2) że posiada posłannictwo władzy, któréj zrzéc się nie może; 3) że gdyby jéj się zrzekł, przestałby być Kościołem; — 4) że to nieszczęście stało się niemożebnem, ponieważ Bóg mu przyrzekł swą pomoc: *„usque ad finem!“* — Kościół więc jest jak Bóg, niezmienny. Jest on tém czém był, będzie tém, czém jest, nie może on się stać czém inném, i otóż przyczyna, dla któréj rewolucye mijają bez nadwerężenia go; — dla któréj po przejściach najstraszliwszych znajdujemy go znowu tym samym. — Również pojmujemy tych, którzy go nienawidzą: — bo zawadza on im; — ale nie pojmujemy tych, którzy całkowicie wyznając się być synami uległymi, roszczą sobie prawo do jego reformy, do dawania mu rad i do zalewania go liberalizmem. Ta część katolików, zamiast rzec światu: popadłeś w pogaństwo, wróć do Kościoła, który wyciąga ramiona na przyjęcie twoje, — mówi do Kościoła: świat od ciebie ucieka; drażni go twa stałość; bież za nim, najmij go sobie za zapłatę.

„Napróżno Papież im to nagania, na próżno odpowiada *„Non possumus,“* napróżno ogłasza *„Syllabus:“* — zatykają na to uszy, oburzają się na tych straszliwych ultramontanów, którzy w przekonaniu iż Najwyższy Pasterz lepiéj od nich obznajmiony jest z potrzebami Kościoła i społeczeństwa, uchylają głowy z uszanowaniem, gdy on się odezwie, i powtarzają te piękne słowa św. Augustyna: *„Roma locuta est, causa finita est“*.

„Nie pojmujemy, jak zaszkodzić podobna jest Kościołowi, religii, przez to, że się ograniczymy na tém, aby być uległymi synami Papieża, że wierzyć będziemy w jego nieomylność dogmatyczną, że prosić będziemy Kościół, aby zawyrokował o téj kwestyi, — tymczasem, jakżeż nas za to poniewierają! Czyż więc lepiéj dla dobra Kościoła i religii, nie być takim katolikiem, jakim jest Papież, przeczyć jego nieomylności i użyć środków najgwałtowniéjszych, aby stawiać przeszkody wolności Soboru, a w razie gdyby je zwyciężył i orzekł nieomylność Papieża, odjąć rozporządzeniom jego ich wpływ moralny?“

III.

„Jest godną zastanowienia rzeczą widok jak Opatrzność przygotowała drogi dla tego Soboru, od którego Kościół tak wielkich dobrodziejstw oczekuje. Zebrał się Sobór po nad wszelkie oczekiwania ludzkie wpośród najgłębszego pokoju, i wszystko każe się spodziewać, że dokona swego dzieła w tych samych wa-

runkach. Od długiego czasu widnokrąg polityczny był zachmurzony i nie zbywało na głosach złowrogich, zwiastujących burzę. Rewolucya wewnętrzna zagrażała kilku państwom, a w Hiszpanii nawet urzeczywistniła swe pogróżki. Włochy zdawały się być w przededniu pożaru. Nie winą to garybaldystów stało się, że w Rzymie nie wybuchły objawy nieprzyjazne w samym dniu zebrania się Soboru. We Francyi nie było również zupełnego bezpieczeństwa, a niepomyślne ruchy czerwcowe objawiały Europie z natężoną uwagą spoglądającéj i zaniepokojonéj, niezadowolnienie, które mogło naprężyć się aż do wybuchu, lecz które, dzięki mądrości Bożéj, która kieruje sercami i wolą ludzką, w bardzo prosty sposób przyszło do spokojnego rozwiązania.

„Nie mniéj niepokojącemi były oznaki co do stósunków międzynarodowych. Wszystkie mocarstwa nawet najpotężniejsze, nawet najmniéj ambitne, od stóp do głów się zbroiły i stały w gotowości wystąpienia na plac boju. Według opinii polityków, starcie było nieuniknione, zagrażało między Francyą a Prusami, i bardzo o tém powątpiewano, czyli i inne państwa nie będą zmuszone do wzięcia udziału w tém starciu krwawém. Ileż to razy było mocno słyszeć, jeśli nie okrzyk bojowego hasła, to przynajmniéj ów szum złowieszczy, który zwykł zapowiadać rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich? Czyliż to bez powodu na drugi dzień po układach w Nikolsburg Prusy zawierały konwencye wojskowe z państwami Niemiec południowych? Czyliż Francya, gdy poświęcała kilka lat i summy ogromne na odmianę swego uzbrojenia, gdy powoływała milion dwakroć sto tysięcy ludzi pod swe sztandary, czyniła to, aby się poprostu bawić w żołnierzy?

„Ileż to jeszcze innych punktów zachmurzonych zakłócało spokój? Ileż było zazdrości, podejrzeń, rozdraźnienia między mocarstwami! Ileż powodów do wzięcia odwetu! Ileż obelg do pomszczenia! Ile uroszczeń do poskromienia! Czyż potrzeba wyliczać jeszcze świeże przyczyny i sposobności do wojny? — Gdy się otworzyła kwestya Luxemburska, potrzeba było całéj roztropności Anglii, aby przeszkodzić, by się prochy nie zajęły. Nieco późniéj nieoględność, prawdopodobnie obrachowana, wyższéj rady austryackiéj, w odkryciu zamiaru, jaki uknuły Prusy w celu zupełnej zgłady swéj współzawodniczki, wywołała między obu dworami Wiedeńskim i Berlińskim wymianę depesz bardzo ożywionych, zdolnych tuż w ślad za sobą wyprowadzić armie na plac boju. — W najnowszych czasach powstanie Dalmackie, w którem mniemano widzieć palce Rossyi i Prus, groziło zdobyciem Turcyi i zajęciem Wschodu. Nakoniec poróżnienie, jakie jeszcze istnieje w zawieszeniu między Sułtanem a Khediwem, nie bez przyczyny zaniepokoiło w tych dniach ostatnich imaginacyą dziennikarzy. — Szczęściem, że dyplomacya w porę zapobiegając, przecięła drogę owym zachciankom niezależności i uspokoiła gniew Porty. Dla czego uczyniła to? Alboż ona wié o tém? Czyliż nie kieruje nią wola wyższa?

„Ten wpływ boży nigdzie się nie okazał w sposób bardziéj zadziwiający, jak w naszym kraju. Dopóki trwały rządy osobiste, można było, trzeba nawet było spodziewać się postanowień szorstkich i niebezpiecznych, aby natychmiast wojnę wypowiedzieć, aby najść zbrojnie granicę Renu. Rząd ten miał naprawić złą grę i hańbę poniesioną pod Sadową. Po długich i wytrwałych przygotowaniach, zawarte były przymierza, armia stała gotowa, wnet paść miał, jak się tego każdy spodziewał, pierwszy strzał armatni. Wybuch miał nastąpić téj jesieni. Jakież byłyby jego skutki? Nie byłożby się wkradło zamięszanie w narody Soborowe? Byliżby wszyscy Biskupi znaleźli drogi bezpieczne, aby podążyć do Watykanu? — Aliści samo się kruszy wnętrzne téj potęgi, która zdawała się być tak mocno zbudowaną. Kolos o glinianych nogach runął. — Zaledwo rząd parlamentarny znalazł się znowu u steru, gdy nie ma nic spieszniéjszego, jak wojnie zapobiedz. Przeczytajmy program nowéj większości, rządzącéj na przyszłość losami kraju. Pierwszy wyraz, jaki bije w oczy, jest: „Pokój."

„Nie mieliżbyśmy twierdzić, że ręka tajemnicza a wszechmocna, że ręka boża usuwa wszelkie trudności, uśmierza wszelkie starcia, właśnie w chwili, kiedy człowiek nieprzyjazny porusza je, aby przeszkodzić dziełu Najwyższego kapłana, którego nienawidzi dla tego, że nad nim panuje?

„Może mylimy się; — ale przekonani jesteśmy, że, mimo przyczyn do niezgody i wojny, które jeszcze w téj chwili istnieją w Europie, pokój jest zapewniony, jeżeli nie na długo, to przynajmniéj na cały czas trwania Soboru. Będzie to wolą Bożą, bez wątpienia, aby narady Kościoła odbyły się w spokoju, aby jego wypowiedzenie prawdy słyszano wśród ciszy. Podobnie mija blisko XIX wieków, jak Słowo odwieczne zjawiło się wśród ludzi i ziemia zamilkła i wojownicy schowali miecz do pochwy. Przez cały przeciąg życia Jezusa Chrystusa, ochroniony był świat od owych wstrząśnień gwałtownych, jakie nim tyle miotały następnie, i który dopiero po śmierci Nerona się odrodził. Długaż ta era pokoju, która zaczyna się dziś dla ludów? albo może czas tych uroczystych posiedzeń będzie tylko rozrywką wśród zawieszenia broni?

„Byłoby lekkomyślnością odpowiadać na te pytania. Wszystko zależeć będzie od przyzwolenia narodów i ich monarchów na prawdy przez Kościół ogłoszone. Jeśli się okażą chętnymi do przyjęcia nauki boskiéj i gotowymi do powrotu na drogę, z któréj tak bardzo zboczyły, przyszłość szczęśliwa jest im zapewniona. Lecz jeśli, jak tego niestety lękać się trzeba, tylko jednostki posłuszne będą przestrogom Ducha Świętego, one same błogosławić będą swoje poddanie się, a my, po przemijającym spokoju, spodziewać się musimy nowego szeregu klęsk publicznych.

„Póki Jezus żył na ziemi, obecność Jego zwyciężała szatanów i chwilowo zniewalała ich do milczenia. Lecz wracali się wkrótce i znalazłszy wspólników między ludźmi, zakończyli na spełnieniu zbrodni najstraszliwszéj: — bogobójstwie. Na pozór był to wielki tryumf dla piekła. Większa część żydów niechciała oczu otworzyć na światłość, cesarstwo Rzymskie przez trzy wieki walczyło, zaczém poddało kark pod jarzmo Ewangelii, a nawet po tak długiéj zwłoce jeszcze nie zupełnie się nawróciło. — Społeczeństwo tegoczesne znajduje się obecnie w podobnych okolicznościach. Kościół, który nigdy nie był tak rozległy, pod pewnym

względem tak ekumeniczny, czyni jak największe wysiłki, aby nawrócić wszystkie narody ziemi do wiary Ewangielii. Podaje światu społeczne państwo Chrystusowe. Mówi do ludów i do Cezarów: „Od ośmnastu przeszło wieków ogłaszam wam prawdę, doświadczenie uczy was, że wasza pomyślność zawisła od tego, czy wiernie pójść zechcecie za jéj nauką. Pragniecie wolności, porządku, bezpieczeństwa życia: — sama prawda uczyni was wolnymi; nie znajdziecie porządku i pokoju jak tylko w uległości dla bożego prawa. Duch to ludzki, który jest duchem niezależności i buntu, powoduje wami i czyni was nieszczęśliwymi; pójdźcie do Tego, który wam przyrzekł ulżyć ciężaru.“ — Oby ten głos od wszystkich był słyszanym!“

List pasterski Biskupa Dupanloup.

III.

Wielkiém jest zadanie Soboru w imię miłości.

Prawda żąda, żebyśmy się nigdy nie zmieniali. Miłość, śmiem to mówić, żąda, żebyśmy się ciągle zmieniali, jak łaska przyjmuje wszystkie postacie, żeby zastósować się do ludzi i czasów.

To téż jest strona w religii zmienna. Zasady nasze nie mają się nigdy zmieniać, ale sposób ich zastósowania i naszego postępowania ulega zmianom. Opowiadać mamy Boga w różnych językach, tego samego Boga różnym czasom.

Biada nam, gdybyśmy zdradzili Boga i zranili prawdę! Biada nam, gdybyśmy zapomnieli o miłości a zranili dusze!

Jakże wzniosłe a zarazem straszne są słowa, które wyrzekł Pan nasz, Jezus Chrystus, do wszystkich kapłanów i do wszystkich Chrześcian: „Nie przyszedłem gubić dusz, lecz je zbawić. — Jam jest pasterz dobry. — Nie przyszedłem do sprawiedliwych lecz do grzeszników. — Przyszedłem leczyć chorych; zdrowi nie potrzebują lekarza. — Ubogim opowiada się ewangelia. — Jeżeli gorszycie jednego z tych maluczkich, lepiéjby wam było, abyście sobie kamień młyński u szyi uwiązali i zanurzyli w głębokościach morskich. — Żądacie, aby ogień z nieba spadł na to miasto! Nie wiecie, jakiego ducha jesteście!“

A co mówił, to i czynił. Jakież skarby miłości i łaskawości w tém sercu! jakież delikatne a niezmordowane ściganie grzeszników! jakaż miłość dusz! jakiż wykrzyknik nad Jerozolimą, jakież łzy: „Jeruzalem, Jeruzalem, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza!...“

Oto słowa i przykłady mistrza a więc i obowiązki uczniów. Trzeba nam pod pewnym względem stać się takimi ludźmi jak on, wziąść na się ciało i krew braci naszych, aby ich ku sobie pociągnąć. Jako Piotr i Andrzéj jesteśmy rybakami nad brzegiem i bez wytchnienia czuwać winniśmy nad naszemi łodziami a siecie naprawiać.

Nadto jesteśmy robotnikami na polu gospodarza i bez ustanku naprawiać winniśmy rolę i ciągle nowe rzucać w nią ziarno.

Nigdy żniwo nie było obfitszém.

Atoli w tym wieku, który nas potrzebuje i którego my także potrzebujemy, trzeba ku nam kierować kroki. Trzeba, żeby miłość gotowała drogi do prawdy.

Innemi słowy, wiekowi naszemu trzeba rozewrzeć ramiona i bardziéj jeszcze serca otworzyć. Będzie nas słuchał, gdy do niego mówić będziem umieli.

Nie chodzi o to, żeby mu ofiarować cząstkę prawdy odwiecznéj; nie chodzi o ustępstwa, lub zalecanie się niegodne, chodzi tylko o to, żeby go miłować a miłując go, żeby go pojąć, oświecić, podnieść, ze słodyczą zaprowadzić do prawdy.

Oto co umie i tego chce Kościół; oto tego wyciąga po nas; oto co uczyni Sobór.

Nie miejcie obawy, mężowie tego wieku. Sobór wam powie prawdę, prawdę całą, ale nic więcéj jak prawdę; pod nazwą prawdy nie nałoży wam ciężarów, któreby nie opierały się ani na wierze, ani na prawdzie i którychbyście unieść nie potrafili.

Nie potępi, nie będzie lżył jednego daru, który Bóg dał ludziom, nawet takiego, który nadużywali. Zaprawdę odwieczny to grzech ludzkości, że nadużywa dobrego. Był na świecie despotyzm, nadużycie władzy, rozumu, wolności a przecież rozum, władza i wolność są darami Boga. Religia chce tedy oczyścić te dobra, chce je podnieść, uszlachetnić, uratować przed ich własnemi wybrykami.

Twierdzono, że Ojciec ś. nie powoławszy wyraźnie rządów na Sobór zerwał z niemi. Fałsz to wierutny

Na Soborze nie tyle chodzi o sojusz z państwami, ile o sojusz Kościoła ze społeczeństwem; sojusz zawsze konieczny i zawsze możebny; sojusz ten daleko mniéj zależy od praw, jak od ducha publicznego; bez niego nie ma szczęścia dla społeczeństwa i pokoju dla Kościoła, lecz nie o ten sojusz chodzi, który daremnie głoszą w traktatach i aktach publicznych, a nie ma go w duszach; aż do dusz więc iść trzeba, ażeby ten sojusz był szczerym i skutecznym; i dla tego téż powinien Kościół przede wszystkiém do dusz przemawiać.

Kościół jest matką, i dla tego téż jest nietylko czujnym i poważnym, ale i czułym bez miary. Miłość przede wszystkiém będzie głosił jego język; świat cały ujrzy w jego słowach, obok szczeréj wyrozumiałości, interesa i potrzeby obecnego czasu, jego słabości a zarazem i lekarstwo na nie; świat będzie widział w biskupach miłość ojcowską i synowską zarazem, równie silną jak czułą, równie szlachetną jak światłą; powiem więcéj, równie nieustraszoną jak rozumną.

Oto uczucia ze względu na społeczeństwo spółczesne, jakiemi przejęci jadą biskupi na Sobór. Jestem pewnym, że się w tém nie mylę.

Z wysokości Watykanu spoglądając na ziemię całą, jakżeż szczerze zastanowić się będą musieli nad położeniem świata i działalnością Kościoła na świecie!

Od 18 wieków świeci prawda nad światem; pod ręką Jezusa Chrystusa stał się świat cudownie lepszym; cały ród ludzki oddycha daleko wolniéj, od kiedy ewangielia zawitała do ludzi. Nowe słońce oświeca cały świat moralny; ufność wstąpiła z nieba w serca najwięcéj rozpaczone i ożywiła je razem krwią Jezusa Chrystusa jako rosa.

Jednakże gdy się zastanowimy nad panowaniem prawdy w każdéj duszy w szczególności i na każdym punkcie świata, ujrzymy wnet obraz bardzo jeszcze smu-

tny. Ileż to milijonów dusz ludzkich trzeba jeszcze nawrócić do Chrześcijaństwa! Na 400 milijonów Chrześcijan, nie należy 150 milijonów do kościoła katolickiego widzialnego, a niewiara lub niemoralność rozpostarły się okropnie pomiędzy onemi 400 milijonami ludzi, którzy nie znają Jezusa Chrystusa. Smutna to prawda. Wielki Boże, Ty znasz twoich wybranych i tych, którzy są cząstką dziedzictwa twojego. Z drugiéj strony wyznać przecież trzeba, że jeżeli religia po tylu czasach tak drobne miejsce na kuli ziemskiéj zajmuje, to cywilizacya, filozofia i to co nazywają postępem, zajmuje mniéj jeszcze miejsca, wolnym bardzo posuwa się krokiem. Niechże spojrzą na Paryż i Londyn! Nadto od powstania chrześcijaństwa nie podniosła się żadna doktryna, żadna nawet potęga moralna. Żadna nauka, żadna religia nie mogą się z niém równać, ani go nawet w przybliżeniu naśladować. Prawda, że chrześcijaństwo nie świeci wszędzie, ale też za to, gdzie jego nie ma, nie świeci żadne światło.

— Lecz my Apostołowie prawdy, bądźmy pokornymi na naszéj drodze, zajrzyjmy obowiązkom naszego posłannictwa twarzą w twarz.

Co do mnie, przyznam się wam, moi bracia, że więcéj jestem zajęty rozszerzaniem prawdy, jak rozprawianiem o niéj. Od dziewiętnastu wieków ugruntowany jest świat duchowny i świat moralny.

(Dokończenie nastąpi.)

— Dnia 18 b. m. umarł w Rzymie kardynał Pentini. Zmarły był kardynałem dyakonem tytułu St. Maria in Portico. Urodzony w Rzymie r. 1797 długie lata urzędował aż w końcu został kardynałem na konsystorzu 16 marca 1863 roku. Wakuje obecnie 16 kapeluszy.

Z powodu wielkich trudności akustycznych przeniesiono posiedzenia Soboru z auli Soboru do sali nad portykiem św. Piotra. Trzecia kongregacya odbyła się 20 b. m. i na niéj ogłoszono listę biskupów wybranych do komisyi dogmatu. Między wybranymi widziemy z prawdziwą uciechą nazwisko Najprzewielebniejszego arcypasterza naszego. Jest to wielki zaszczyt który i na nasz archidyecezye i na cały nasz Kościół spada. Wraz z arcypasterzem naszym powołani są ks. Manning westminsterski, ks. Deschamps arcybiskup mechliński, ks. Wysen arcybiskup utrechcki, ks. Regnier arcybiskup z Cambray.

Wiadomo już dziś, że pogłoski o rozmowie kardyn. Schwarcenberga i o takiejże rozmowie kardynała Bonnechose z Ojcem św. są prostemi wymysłami. Kardynał Bonnechose zaprzeczył im co do siebie w liście do dzienników francuzkich.

Wiadomości potoczne.

— W téj chwili odbieramy list następujący:

* **Rzym** 23. grudnia.

Ksiądz prałat Janiszewski zaprowadził na dniu 21. b, m. o godz. 3ciéj po południu na posłuchanie do Ojca św. księży Taczanowskiego i Chotkowskiego. Ks. Taczanowski złożył ofiarę na pióro złote w imieniu pewnéj liczby duchownych z archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. Ojciec św. jak najmiléj dar przyjął, a że frydrychsdory były umieszczone w zgrabnym futeraliku, bardzo się temu futeralikowi przypatrywał. Cała ta sprawa pióra zupełnie się powiodła.

Ks. Taczanowski wraca z ks. Janiszewskim.

Sposób, w jaki u was obchodzono otwarcie Soboru uczynił dobre wrażenie w Rzymie. Arcypasterz chętnie o tém ze znanemi osobami mówił i mówi.

W Sali soboru robią ciągłe próby, żeby dojść do lepszego akustycznego urządzenia.

Dnia 28. ma się odbyć pierwsza dyskusya w nowo urządzonéj Sali.

Do kongregacyi karności kościelnéj wybrani zostali:

Jan Mac-Closkey arcybiskup z Nowego Yorku,
Wilhelm Ullathorne, biskup z Birmingham,
Jan Mac-Hale arcybiskup z Tuam (w Irlandyi),
Pelagiusz de Lavastida y Davalos arcyb. z Meksyku,
Pantaleon Monserrat y Navarro biskup z Barcellony,
Anastazy Yusto arcb. z Burgos,
Juliusz Arrigoni arcb. z Luki,
Franciszek Baillargeon arcb. z Quebec,
Paweł Ballerini patryarcha łaciński z Aleksandryi,
Klaudyusz Plantier biskup z Nimes,
Teodor de Montpellier, biskup z Liège,
Stefan Marilley, biskup z Lozanny i Genewy,
Franciszek Ksawery Wierzchleyski, arcyb. Lwowski o. ł.
Jerzy Stahl, biskup Wircburski,
Jan Ambroży Huerta, biskup z Puño (w Peru),
Karol Fillion, biskup z Le-Mans,
Jan Chrzciciel Zwerger biskup z Seckau (Gratz),
Mikołaj Sergent, biskup z Quimper,
Michał Heiss, biskup z La-Crosse (Stan. Zjed.),
Maryan Ricciardi, arcyb. z Reggio,
Leon Meurin, biskup z Ascalon *in partibus* wikary Apostolski w Bombay,
Jan Guttadauro di Reburdone, bisk. z Caltanisetta (w Sycylii),
Marino Marini, arcybiskup z Orvieto, pro-sekretarz kongr. spraw kościelnych,
Józef Garbati, biskup z Sinigallii.

Tak tedy dwóch naszych arcybiskupów zostało obranych do dwóch deputacyi: ks. arcyb. Ledochowski do spraw dogmatycznych, a ks. arcybiskup Wierzchleyski do spraw dyscypliny kościelnéj.

— Czytelnicy nasi ucieszyli się niezawodnie, widząc jak Ojcowie Soboru odznaczyli Arcypasterza naszego powołując go do komissyi dogmatu. Jest to zaszczytne dla jego osoby, zaszczytne dla archidyecezyi obu i zaszczytne dla całego naszego Kościoła.

— Ks. Arcybiskup lwowski został wybrany do komissyi karności kościelnéj, co także wielką sprawia nam radość.

— Korespondent rzymski *Dziennika poznańskiego* wiele ważnych i zajmujących przesyła mu wiadomości. Powtarzamy następującą:

„Dnia 14 umarł Piotr Tenerani. Solenne egzekwie odbył prymas gnieźnieński w kościele św. Winc. i Anastaszego dnia 17go rano w asystensyi zakonnego duchowieństwa. Znakomitego snycerza zwłokom towarzyszyło blisko 200 księży, i mnóstwo przyjaciół i wielbicieli jego talentu. Na mszy św. odprawionéj w obec ciała zmarłego wykonywał personał dobranych śpiewaków mszą czterogłosową znakomicie; perła basistów miejscowych Cantalmi przewyższył wszystkich w „Libera“ tenorzysta w Tractus starał mu się wyrównać. Na trumnie leżały insygnia komandora, kapelusz i szpada akademii sztuk pięknych, tudzież kilka medali talentem i znojem pozyskanych

Arcybiskup hr. Ledóchowski po odśpiewaniu mszy św. żałobnéj odbył kondukt.“

— Dnia 19. b. m. wyświęcony został w Gnieźnie na kapłana dyakon Józef Szenic. Obrzędu dopełnił ks. biskup Cybichowski. O ile wiemy ksiądz Szenic przeznaczony został na wikaryusza do Ostrzeszowa.

— Z wielkim żalem wspominamy, że kardynał Reisach Bogu ducha w Sabaudyi dnia 23. b. m. oddał. Zmarły był biskupem Sabiny a więc kardynałem Biskupem. *Czas* z dnia 30. grudnia mówi o nim:

„Doszła nas smutna wiadomość o śmierci kardynała Reisach, męża wielkich cnót i rozumu, a Polakom szczególnie życzliwego. Już z dawniejszych wiadomości o jego zdrowiu można było ten koniec przewidzieć, bo choroba bardzo pośpiesznie w ostatnich czasach wzrastała, a i przedtem nie wielka była nadzieja ratunku. Umarł w klasztorze Redemptorystów w Contamines w górnéj Sabaudyi.

Urodzony r. 1800 był naprzód od r. 1836 biskupem w Eichstett, potém r. 1846 przeniesiony na arcybiskupstwo Monachium i Frisingen. Broniąc gorliwie praw kościoła wobec rządu Bawarskiego był narażony na przykrości, z powodu których Ojciec św. wezwał go do Rzymu i mianował kardynałem r. 1855. Odtąd używał stale szczególnego zaufania Ojca św. i wielkie miał poważanie u kardynała Antonellego. Był prefektem kongregacyi studyów i członkiem wielu innych kongregacyi, mianowicie Inkwizycyi, Obrzędów, Propagandy, spraw obrządków wschodnich, Indeksu, Egzaminu Biskupów i spraw kościelnych nadzwyczajnych. Prócz tego po śmierci kardynała Andrea został Biskupem Sabiny i Opatem S. Maria in Tarfa.

Był także protektorem wielu pobożnych zakładów, zgromadzeń i bractw, i wizytatorem apostolskim arcybractwa Trójcy świętéj dla pielgrzymów i konwalescentów. Ten ostatni tytuł dostarczył mu okazyi do wyświadczenia wielkiego dobrodziejstwa kapłanom i zakonnikom Polskim chroniącym się do Rzymu przed moskiewskiem prześladowaniem. Wyjednał bowiem dla nich u Ojca Świętego kilkoletnie pomieszzzenie w tym zakładzie, aż póki innego nie znaleźli utrzymania.

Umierając zapisał wszystko co posiadał kardynałowi Antonellemu, z poleceniem, jak wnoszą, obrócenia tego na cele w szczegółowéj instrukcyi wyrażone.“

Dodajemy, że kardynał Reisach był protektorem pań Serca Jezusowego.

— Piszą nam z Poznania:

Kościół Kolegiaty św. M. Magdaleny piękną w tym roku otrzymał gwiazdkę. Pewna pobożna parafianka, idąc śladem dawniejszych obywateli miasta naszego, którzy zawsze swoją farę hojnie opatrywali, złożyła w tych dniach 4000 Tal. w listach rentowych, przeznaczając je na sprawienie nowych organ. Datek ten piękny tem większéj godzien wdzięczności, ile że kościół tak okazały, zawsze przepełniony ludem, jakim jest tutejsza fara, od dawna już nie miał organu odpowiedniego wspaniałości świątyni. Teraz więc można się spodziewać, że zamożna kassa kościelna przyczyni się ze swéj strony do wystawienia organu, a kollegium kościelne dołoży wszelkiéj gorliwości, aby dawczyni intencye w krótce urzeczywistnione zostały. Datek ten był z innéj jeszcze strony pożądanym: Najprzewieleb. X. Arcybiskup rozporządził bowiem, aby w kościele farnym, jeżeli już nie muzyka to przynajmniéj śpiew dyszkantek od 1. Stycznia r. b. ustał. Wystawienie przeto nowych organ jak najprędzej bardzo potrzebne. Przez zdatnych mistrzów wykonane przyczynią się bez wątpienia do podniesienia nabożeństwa farnego.

— Dnia 8go grudnia odbyło się Walne Zebranie połączonych konferercyi poznańskich i jerzyckiéj w pałacu hr. Działyńskich, wśród licznego grona gości świeckich i duchownych. Porządek był zwyczajny. Jks. prezes Rady wyższéj przyjmował kilkunastu nowych członków i w przemowie wskazując na ważność dnia, jako uroczystość Niepokalanego Poczęcia i otwarcia Soboru, a nareszcie wstąpienia uroczystego do towarzystwa, zachęcał, aby te podniesione uczucia jakie ich dzisiaj ożywiają, przechowali aż do końca żywota i t. d. Jks. Trąpczyński w dłuższéj przemowie miał rzecz o pobudkach miłosierdzia chrześciańskiego.

— P. Emil Kierski w rozbiorze swoim książki p. J. Łukaszewicza pod tytułem: *Opis obwodu Krotoszyńskiego* przytacza z leszczyńskiego *Przyjaciela ludu* ustęp, w którym fakt historyczny: zabójstwo świętego Stanisława przez króla Bolesława, pięknym podaniem, powieścią, mythem jest nazwany. Ani p. Emil Kierski, ani *Dziennik poznański* nie uznał za stósowne, raczéj za konieczne, choćby w przypisku, zaprotestować przeciw podobnemu sposobowi traktowania historyi. Oczywiście, obaj — *ambo meliores* — podzielają to zdanie *Przyjaciela.* Ale w cóż się tedy obróci historya? Gdyby kto zaprzeczył np. zwycięztwa pod Wiedniem odniesionego przez Jana III., *Dziennik*by go złajał i wyśmiał. Gdy chodzi o fakt jaki z życia Świętego katolickiego, wtedy to do rzędu mytów należy. *Quaecunque supernaturalia ignorant, blasphemant.* Św. Paweł 1 ad Cor.

Składka na potrzeby Soboru.

III.

Poprzednie składki wyniosły razem 153 tal. 24 sgr. 6 fen.
Dalszéj składki wpłynęło:

Zdziś Morawski z Jurkowa			5 sgr.
Pani hr. Działyńska	50 tal.		
E. R.	25 „		
Ks. Dr. Szółdrski	5 „		
Dzieci Szkolne ze Skalmierzyc	1 „	2 sgr.	
Składka z Brudni	3 „	15 „	
Ks. Stankowski i parafianie Kaczanowscy	17 „	15 „	
Razem	256 tal.	1 sgr.	6 fen.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. dz. M. w Dr. — W żadnym związku nie stoimy — pewnie przepadło. — B. Ks. w Kr. w Gal. Dziękujemy. Prosimy o pamięć. Życzymy sobie bardzo o *Zab.* — Ks. K. w Kr. — *Nauki* już nie ma. Drugi interes nie da się przez nas załatwić. Zdaje nam się, że causa finita. — Było za 3 kwartały — zostało się 2 na przyszły. — Ks. Kl. w R. Bóg zapłać za szczére życzenia. Koresp. (br.) we Lw. — Nie było już po roku 1682. Ks. M. S. w Z. — Będzie w 1 numerze.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.